POD ZNAKIEM MARJI



MIESIĘCZNIK SODALICYJ MARJAŃSKICH UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH W POLSCE

Nr. 2 Rok. XIX.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTR.
KS. JÓZEF WINKOWSKI
ZAKOPANE — NOWOTARSKA.

NR OG. ZB. 164.

LISTOPAD 1938

Warunki prenumeraty na rok szkolny 1937/8:

Całorocznie (9 numerów: październik — czerwiec) z przesyłką pocztową: Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w **prenumeracie zbiorowej miesięcznej 1·80 zł** — dla osób starszych w Polsce **2·50 zł.** — Dla wszystkich zagranicą **4·50 zł.**

Od 100 egzempl. cena za egzempl. **18 gr.**

Pojedyńczy numer z przesyłką pocztową:

Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w Polsce **25 gr.** — Dla wszystkich osób starszych w Polsce **30 gr.** — Dla wszystkich zagranicą **50 gr.**

Adres: Zakopane, ul. Nowotarska 2644.

TREŚĆ NUMERU:

CZĘŚĆ URZĘDOWA i ORGANIZACYJNA

I. Wykaz wkładek związkowych

(za czas od 21 maja 1938 do 19 września 1938 — ciąg dalszy nru 1-go)

Wkładki sodalicyj związkowych (po 3 grosze **od każdego** członka **miesięcznie, podano w groszach):** Aleksandrów Kuj. 135, Białystok I 264, Bielsko I 1000, Bochnia 780, Brodnica 447, Buczacz 150, Bydgoszcz II 480, III 2265, III 180, Chełm Lub. II 840, Chełmża 60, Chodzież 60, Chorzów I 3930, II 1920, III 250, Chyrów 1600, Częstochowa II 528, Drohiczyn II 234, Dzisna 200, Gdynia I 180, II 288, Gniezno 600, Gorlice 252, Gostyń 228, Grodno I 150, Gródek Jagiell 579, Grudziądz I 705, Inowrocław 500, Jasło I 126, II 450, Jaworów 250, Katowice I 840, II 2200, III 2130, IV 156, Kępno 240, Kielce I 120, Kolbuszowa 72, Kościan 1050, Kraków I 378, II 252, VI 1356, VII 234, VIII 300, X 240, XII 72, Krosno II 42, Krotoszyn 132, Leszno I 570, Leżajsk 990, Lublin V 449, Lubliniec Śl. 1300, Lwów II 750, III 150, VII 1650, IX 150, Łańcut 695, Łomża I 420, Łódź III 315, V 108, VII 750, VIII 414, Mysłowice 1520, Myślenice 372, Nakło 765, Nisko 1080, Nowy Sącz I 5790, II 1450, Ostrów Wlkp. 975, Oświęcim I 870, Pelplin 270, Pińczów 120, Pińsk 450, Piotrków II 700, Płońsk 750, Poznań I 246, II 420, III 552, IV 324, VIII 60, IX 45, Puławy 1200, Pułtusk 270. Rogoźno 72, Sandomierz 450, Sanok I 579, Sejny 738, Siedlce I 1200, II 126, III 240, Słonim I 600, II 375, Sokołów Podl. 300, Staszów 420, Stołpce 378. Stryj II 380, Suwałki 864, Śrem 291, Świecie 100, Tarnopol I 750, II 750, Tarnów III 990, Tłumacz 207, Toruń I 360, II 60, Trembowla 515, Trzemeszno 228, Wadowice 1440, Warszawa X 216, Wąbrzeźno 171, Wągrowiec I 123, II 198, Wieluń 132, Wilejka 384, Wilno IV 840, VIII 1590, Włocławek I 1500, Wolsztyn II 264, Września 336, Zakopane 300, Zaleszczyki 625, Żnin 297. **Razem sodalicyj 122.**

Okładkę projektował Fr. Tad. Myszkowski (Kraków) II. nagroda naszego konkursu.

Numer listopadowy
obejmuje 32 strony druku.

Najlepszy czas do pracy.



Minął już pierwszy miesiąc szkoły — wrzesień, czas oswajania się z pracą. czas nabierania rozpędu.

Skończył się też różańcowy październik, w którym oddaliśmy ją w opiekę Najświętszej Patronki naszej.

Wchodzimy w listopad. Miesiąc pełnej jesieni Miesiąc słodkiej pamięci naszej o tych, co odeszli, ale także naszego Patrona, świętego Stanisława; miesiąc kończącego się roku kościelnego..., ale także miesiąc odzyskania niepodległości, w tym roku jubileuszowym, bo miesiąc Dwudziestolecia Odrodzonej i Niepodległej Polski.

Ileż w nim powagi! Ile wymarzonego nastroju do głębokiej, solidnej pracy i nad samym sobą i dla szkoły i wreszcie dla naszej organizacji!

Uczy doświadczenie, że te miesiące pełnej jesieni wybornie nadają się do całkowitego oddania się pracy, że w nich jeszcze najwięcej można zrobić w szkole i w Sodalicji.

Przeto wyzyskajmy wszyscy ten czas.

We wszystkich Sodalicjach podejmijmy głęboko, solidnie pracę zespołów, która może tak bardzo posunąć naprzód całe nasze życie sodalicyjne i przydać mu tyle wewnętrznej spoistości i wartości. W Sodalicjach większych miast, a przede wszystkim po stolicach naszych diecezji rozpocznijmy dyskusję nad organizacją diecezjalnych kursów przeszkolenia, a

potem i wstępne roboty przygotowawcze nad ich możliwie doskonałym przeprowadzeniem w powielkanocnym okresie.

Pod opieką Królowej Wszystkich Świętych, u boku świętego Stanisława, z pamięcią serdeczną o naszych drogich zmarłych, z myślą nieustanną o Polsce Ukochanej pracujmy z całym zapałem, z głębokim zrozumieniem obowiązku naszego stanu, obowiązku sodalicyjnego!

Niech nam w serdecznym znoju na każdy dzień błogosławi Bóg i sprzyja Najsłodsza Matka nasza.

W.

RYSZARD SROCZYŃSKI SM.
kl. I. lic. Suwałki

Walcz o czystość!

Rokrocznie na łamach „Pod znakiem Marii" ukazują się coraz to nowe hasła pracy sodalicyjnej, rzucane nam przez Prezydium Związku. Hasła, które nietylko mają istnieć jako czcze słowa, ale których wcielenie w życie jest obowiązkiem każdego sodalisa. Takim hasłem będzie obecnie: *Walcz o czystość!* Słowo to zdecydowane, energiczne i bojowe. A obok tego całkowicie pozytywne. Hasło to przebijać się musi zarówno w osobistej pracy wewnętrznej każdego sodalisa, jak i w jego wpływie na kolegów. Wymaga ono silnej woli i wielkiego opanowania siebie, a to tym bardziej, że nieprzyjaciel czyha na każdym kroku.

Rozpatrzmy tu po kolei wszystkie rozsadniki niemoralności.

Oto k s i ą ż k a, ta największa dobrodziejka ludzkości w pewnych chwilach staje się propagatorką zła. Jest ona wtedy najczęściej urągowiskiem języka i stylu. Na ścieżkach takiej literatury nie wyrośnie nic wielkiego, za to często ginie wszelki ideał. Często jednak wielcy artyści wychwalają przed nami „piękność", „wielkość" i „radość" moralnie nie skrępowanego życia. Są inni jeszcze niebezpieczniejsi, gdyż dzięki świetnej formie, zyskują wielki wpływ na rzesze czytelników. Ale zapominają ci panowie pozbawieni poczucia odpowiedzialności, że życie niemoralne pociąga za sobą straszliwe skutki i to zarówno w dziedzinie duchowej jak i fizycznej. Według statystyk choroby z tego życia płynące przewyższają ilością śmiertelnych wypadków wszystkie inne razem wzięte. Przykry jest doprawdy obraz chłopca, który w 15 czy 16 roku życia przedstawia obraz nędzy i przeżycia.

Warto dalej kilka słów poświęcić p r a s i e. Iluż to wydawców gazet rekrutuje się z pośród żydów, którzy zwęszywszy, że zrobią na tym polu świetny interes, opanowali ten dział niemal w 100%. Ileż to obecnie ukazuje się gazet i gazetek, które otwarcie, czy też pod osłoną zalecają niemoralność? I co dziwniejsze, że takie pisma prosperują lepiej, niż inne, naprawdę dobre, ale nie drukujące na swych łamach powieści senzacyjnych i t. p.

Poważną pozycję zajmuje tutaj też k i n o, zwłaszcza jeżeli właściciel myśli tylko o zbiciu majątku. a zgubny wpływ, jaki wywierają jego filmy, nic go nie obchodzi. Ale to są sprawy stosunkowo dalsze.

Głównym rozsadnikiem niemoralności jest bezpośredni w p ł y w niektórych k o l e g ó w. Płaskie ich dowcipy znajdują aplauz u innych. Oni też, aby przekonać obecnych o swym wyrobieniu życiowym, licytują się wprost w wyrażeniach będących może zjawiskiem zwykłym wśród szumowin, ale dziwnym w ustach ucznia, który ma pretensje do pewnej kultury. A to zjawisko występuje coraz powszechniej. Walkę z nim musimy podjąć my, sodalisi Bo skoro zapisaliśmy się do organizacji, która propaguje życie w czystości, nie wystarcza wysłuchać jednego czy kilku referatów i przejść nad nimi do porządku dziennego, ale trzeba starać się, by hasła w nich zawarte nie pozostały tylko na papierze, ale weszły w nasze życie. Obowiązuje nas tu postępowanie odważne, bezkompromisowe.

Plutarch opowiada o mędrcu, który zaczepił przebiegającego młodzieńca pytaniem:

— Przed kim uciekasz?

— Przed człowiekiem, który chce mnie namówić do złego.

— Wstydź się, że to on nie ucieka przed tobą — odrzekł mędrzec i miał rację. Bo czy to nie byłoby dziwnym i śmiesznym zarazem, by policjant uciekał przed złodziejem. Takim złodziejem jest niemoralność, która okrada nas z równowagi duchowej i charakteru, łamie naszą wolę, rujnuje nasze życie duchowe. Czy ktokolwiek pozwoliłby, by go okradano z najdroższych skarbów, jakie posiada. Chyba na to nie zgodzi się nikt. A jakże często pozwalamy bez najmniejszego sprzeciwu, zmieszać z błotem to, co jest nam najdroższe.

Odtąd powinno być całkiem inaczej!

TADEUSZ FAJKS S. M.
kl. IV. gimn. im. J. Śniadeckiego, Kielce

Sodalisi do piór!

Miesięcznik jest nasz i dla nas!

Musi być nasz w całej pełni, bez reszty! Głos na łamach miesięcznika musimy zabierać my. N a m on służy, n a m jest potrzebny przede wszystkim dla n a s z e g o wyrobienia się, dla n a s z e j pracy apostolskiej wśród naszego otoczenia i kolegów.

Słyszałem raz zdanie, wypowiedziane ku mojemu zdumieniu przez sodalisa:

— „W tym miesięczniku to nic niema ciekawego!"

— A co byś ty chciał mieć ciekawego — spytałem, — czy sprawozdania sportowe? albo przegląd kinowy może? A czy ty napisałeś choć jeden mały ciekawy artykulik do miesięcznika? Podzieliłeś się swoimi spostrzeżeniami, albo zabrałeś jeden jedyny chociaż raz głos w ankiecie zeszłorocznej? A może się przygotowałeś już do ankiety, zapowiedzianej przed wakacjami?

Głuche milczenie, — jakżeż wymowne dla jego pretensji — było jedyną odpowiedzią.

Smutne!........

A tematów pełno. Dostarcza nam ich każdy dzień, każda rozmowa z kolegami, każda dobrze przeczytana książka. A choćby nasze tegoroczne hasło. Tak żywe, aktualne, a ważne! A uwagi na temat metod pracy, rezultaty wysiłków, trudności napotykane, aż proszą się, by się podzielić się z innymi, zachęcić ich, przestrzec. W jednym z gimnazjów kieleckich wychodzi periodyk redagowany przez młodzież jednego tylko gimnazjum. Wprawdzie poziom jego nie może się równać, ani być porównanym z naszym miesięcznikiem. A my z tylu różnych środowisk, z tylu miast i miasteczek nie możemy zasilić naszego organu? To nie do uwierzenia. Na 14 tysięcy sodalisów niema ani jednego, co by zasilił pismo wierszami? ani jednego, który by nie napisał ładnej nowelki? ani jednego z polotem, zapowiadającym talent publicystyczny? ani jednego przygotowanego do zabierania głosu na poważne tematy?

Nie uwierzę.

Są i może bardzo liczni. Brak tylko inicjatywy, głębszego zainteresowania, zrozumienia, a nade wszystko chęci, chęci i jeszcze raz chęci.

I mnie przyszło bardzo ciężko napisanie pierwszych kilku wierszy artykułu. Był bym pewnie jeszcze stał i patrzył jak wielu, na łamy miesięcznika i podziwiał tych, co umieją pisać. Dzięki Bogu, że to minęło. Pisać będę choćby tylko co dziesiąte moje odezwanie miało być drukowane na łamach „Pod znakiem Marii“. Pisać będę, bo chcę się wyrobić, a wierzę, że miesięcznik mi w tym pomoże, Ksiądz Redaktor zaś nie poskąpi mi cennych uwag swoich.

Wszelkiego rodzaju śmieci chwytają za pióra i zaśmiecają nasze kioski, księgarnie i czytelnie. A my katolicy uśmiechamy się, albo oburzamy, a mało kto chwyta za pióro. Dlatego jeszcze raz powtarzam: „Sodalisi, do piór!“ aby się przygotować do odpierania zła, a szerzenia dobra. Na co, albo na kogo mamy czekać?

Sodalisi! Od dziś zasypujemy Redakcję naszą artykułami, pracami naszymi.

R. CABAJ S.M.
kl. IV. gimn. Nowy Sącz II.

Uśmiech Madonny...

(na Zaduszki)

Migotały jej w oczach jakieś dziwne błyski.

Zapalały się złote iskry, życie nimi buchało, by strzelić płomieniem silnym, potężnym...

Lecz gasły wkrótce iskry, ciemniały oczy, szkliły się strachem, lękiem obłędnym...

Dreszcz wstrząsał wątłym, schorowanym ciałem...

Romek siedział nad książką, ale nie mógł się uczyć...

Tępym, nieprzytomnym wzrokiem patrzył to na matkę, to znowu w czarne szyby...

Noc była cudna, cicha, gwiezdna...

Lodowate tchnienie śmierci szło od niej...

Widział przed sobą straszną próżnię, otchłań bezdenną i mękę, trud i ból....

Spojrzał na matkę. Spotkały się na chwilę ich oczy: jej złamane bólem, jego nieprzytomne z męki.

Nie widział już przed sobą niczego, celu, drogi, kierunku... Umierała mu matka, istota jedyna, którą kochał nad życie...

...Blask małej naftowej lampki padł na obraz Częstochowskiej Pani. Twarz Jej ciemna, ale cudownie piękna — oczy pełne jakiejś zadumy i głębokiego współczucia patrzyły wprost na biedną, chorą kobietę...

Poruszały się wargi chorej w cichej modlitwie...

Rozpromieniony wzrok utkwiła w obliczu Madonny, a jakieś błyski rozjaśniły jej twarz...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Głuchy łoskot spadających na trumnę grud ziemi... Chciał lecieć, runąć...

Niech i jego zasypią!... Przytrzymano go; osłabły był z bólu... Głuchy, męką nabrzmiały jęk wyrywał się z jego znękanej piersi...

Stanęła mu przed oczami matka.

Jakżeż to niedawno było... Siedział jej na kolanach, ściskał ją i całował. Ona mu gładziła włosy, pokrywała pocałunkami jasną główkę. Było mu tak dobrze.

Rozchodzili się ludzie...

Została jakaś dziwna, ponura, dręcząca samotność...

Nie widział nikogo...

Był tylko on na tym cmentarzu — ze swoim bólem i męką — i ci, co już spoczęli tutaj, w ciszy, w pokoju, po rozgwarnej walce życia.

A wszędzie tylko biel, czysta, śnieżna biel...

Lśnią drzewa brylantowymi blaskami, w puszystą szatę otulone...

Wszędzie tylko biel, jakaś nieziemska, śnieżna biel...

Ciemno już było.

Leciały z niebios lekuchne, białe płatki, w wirowych ruchach, cicho się kładły na drzewa, krzyże, groby...

Zakryły świeżą mogiłę...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Nikogo nie widział obok siebie...

Patrzył w dal...

Życie swe widział: jakąś wąską ścieżką przebijało się przez gęstwę głogów, cierni...

Już jeden krzyż, cierń straszny go zranił...

Ale dalej... Ginęła wąska drożyna w zakrętach...

Zobaczył cudną, pełną zadumy twarz Częstochowskiej Pani.

Zdało mu się, że wyciągnęła ku niemu rękę, a w oczach Jej zabłysła łza współczucia...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Był stale smutny; czuł się tak obco wśród kolegów...

Śmieją się, gonią, bawią...

Łagodna dłoń spoczęła miękko na ramieniu Romka. Zobaczył przed sobą szlachetną twarz kolegi.

Jasne, czyste oczy patrzyły na niego z braterską miłością.

— Masz moją rękę i serce — rzekł łagodnie i cicho, lecz z dziwną mocą i przejęciem.

— Pod jednym służymy znakiem!...

Romek wzruszony, ze łzami w oczach podał mu dłoń. Złączyli się w serdecznym, bratnim uścisku...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Uśmiecha się z cudownego obrazu Madonna...

Uśmiech ten błogi, niebiański skarbem mu został i osłodą życia...

T. R.
Radomsko

Noc listopadowa

Miałaś ręce malutkie
czarne od pracy,
na czole smutków bruzdy
i oczy dobre
(błękitne gwiazdy).
Kiedy żyłaś
Twe słowa były mi śpiewem najsłodszym
(byłem wtedy młodziutki
jak pączek na drzewie).
Matuleńko...
nie wiem gdzie jesteś
odeszłaś w światłach i kwiatach
wiosną...
mówili mi ludzie,
że poszłaś do nieba
(pamiętam — nie mogłem zrozumieć
po co Cię niosą na cmentarz).
Nie wiedziałem:
Czy jesteś pod ziemią
na starym cmentarzu,
czy w niebie błękitnym...
Teraz wiem: jesteś w niebie,
gdzie gwiazdy kwitną w nocy,
(błękitne gwiazdy, Twoje dobre oczy).

Porywające bohaterstwo matki

Z za oceanu, z dalekiej Argentyny pisze matka-katoliczka do generała Franco:

Ekscelencjo!

Jestem matką legionisty Ludwika Ramirera Hidalgo. Mój osiemnastoletni syn wyruszył do Hiszpanii za całkowitą mą zgodą, by bronić tam

naszego świętego sztandaru. Padł on zabity w czasie bohaterskiej obrony Teruelu. Umarł za Hiszpanię katolicką. Jestem dumna z niego. — Mam drugiego syna, liczącego lat 17. Imię mu Jan; wyruszył w drogę na okręcie, który przywiezie ten list. Syn zajmie miejsce w tym samym pułku, w którym opuściło posterunek moje zabite dziecko. Dałam mu pocałunek z poleceniem, by oddał go świętej ziemi, gdzie spoczywają zwłoki mego syna. A jeżeli nie uda się znaleźć miejsca jego grobu, syn ucałuje w zastępstwie za mnie kamienie Teruelu. Jeżeli Bóg zrządzi w swych wyrokach, by i on z kolei padł na polu chwały, — niech będzie pochwalony! Pozostanę wtedy na tej ziemi sama — dumna, że oddałam Hiszpanii to, co mam najlepszego!...

Maria Hidalgo Ruiz. wdowa

P. S. Mój syn złoży w głównej kwaterze sztabu generalnego czek na 30.000 argentyńskich pesetów. Jest to suma uzyskana ze sprzedaży fermy, która była przeznaczona dla mego syna Ludwika. — Mam jeszcze jedną fermę tej samej wartości. Jeżeli mój drugi syn, Ferdynand również zginie w Hiszpanii, sprzedam i tę drugą fermę, by uzyskane za nie pieniądze przesłać waszej Ekscelencji. Życia swego ziemskiego dokonam wtedy w klasztorze w Hiszpanii.*)

Z teki apostolstwa.

Pierwszy piątek na obozie P. W.

Nasz obóz już się kończył...

Na kilka dni przed zamknięciem wypadł pierwszy piątek.

Postanowiłem mocno mimo wszystko przystąpić w ten dzień do Komunii świętej. Wszak Sodalicja Mariańska gorąco zaleca tę miłą Jezusowi Panu praktykę. Ale chciałem jeszcze czegoś więcej. Oto, by wszyscy sodalisi, przynajmniej z mojej IV. kompanii, poszli ze mną do Spowiedzi i Komunii świętej.

Wiedziałem, że będą trudności, ale nie zrażałem się nimi i zdecydowałem się działać.

Obszedłem wszystkie sześć drużyn naszej kompanii i delikatnie wypytując kolegów, ustaliłem sobie listę sodalisów i tym zakomunikowałem swój plan. Znalazłem ich w pierwszej i drugiej drużynie po pięciu. W piątej było też kilku, lecz nawet nie mówiłem im, o co idzie, gdyż, moim zdaniem, zachowanie ich plamiło tylko sztandar sodalicyjny. W reszcie drużyn nie znalazłem ani jednego.

Zaraz potem plan mój i nazwiska chłopców przedstawiłem na kartce szefowi kompanii, sierżantowi W. P.

Trzeba było widzieć jego minę, gdy wszystkiego wysłuchał.

— Ho, ho — co to za pobożni junacy! Ale to będzie bardzo trudno, wątpię, by się dało coś zrobić...

*) Podaje angielski tygodnik katolicki p. t. „Catholic Herald".

Kartkę jednak moją wziął i położył sobie na stole, aby ją przedłożyć kapitanowi, komendantowi kompanii.

Uradowany wyszedłem z namiotu, ale właściwie nie bardzo miałem powód do wesela.

Nad moim planem spiętrzyły się dwie przeszkody.

Najpierw, dopiero co, bo wczoraj, ogłoszono nam rozkaz, w którym usłyszeliśmy, że nikt nie dostanie już przepustki z obozu, gdyż ci, co je uzyskali ostatnio, zachowali się bardzo nieodpowiednio w mieście.

Powtóre właśnie na jutro wieczorem zapowiedziano dla całego obozu „ognisko" pożegnalne.

Dziwną jednak miałem ufność w Bogu i Najśw. Pannie, że mi dopomogą.

Cały dzień następny, — czwartek — byłem trochę podrażniony oczekiwaniem na decyzję. Już dochodziła trzecia z południa, a tu nic.

Nabieram więc odwagi, szybko czyszczę buty, czapkę i walę do szefostwa.

Zameldowałem się dobrze, według przepisu Krótko. Przypominam szefowi obietnicę.

Szef jest czegoś zdenerwowany.

— Nie mam czasu! O! Tyle wykazów czeka. Zresztą.... gdzież ta wasza kartka. Psia... Zginęła mi... Moglibyście nie zawracać głowy... Zresztą był rozkaz!

Aż mi dziw, że się nic nie peszę! Piszę zaraz drugą kartkę tej samej treści...

— Panie szefie, ja biorę odpowiedzialność za ich zachowanie w mieście.

W tejże chwili otwierają się drzwi.

Wchodzi kapitan.

Szef bierze natychmiast plik rozkazów do podpisania i między innymi podsuwa moją kartkę.

Hurra!

Przepustka w kieszeni.

Pędzę do kolegi prezesa mojej sodalicji, potem do wszystkich zapisanych.

— Myć się i ubierać natychmiast. Wychodzimy zaraz. Do kościoła w Starym Sączu trzy kilometry.

Niestety najpierw na mnie samego leje się wiadro zimnej wody. Kilku chłopcom żal się zrobiło „ogniska".

Nie idą!

— Wasza wola!

Zostało nas czterech, z naszej zakopiańskiej sodalicji.

Na skróty szybkim krokiem pędzimy do kościoła.

Jest już dobrze po czwartej. Ale o dziwo, ksiądz, który zwykle punkt czwarta wychodzi, jeszcze spowiada.

Więc i my...

W piątek wstajemy po czwartej rano. Wyszorowani do czysta, wymuskani niemal, znów w tę samą ruszamy drogę na spotkanie Jezusa.

. . . .

Nie potrafię wypowiedzieć, jak czuliśmy się po tej pierwszopiątkowej Komunii junackiej.... *Kandydat*

X. HENRYK FEDERER

Ojciec i syn w udręce egzaminu

opowieść z Lachweiler 2)

tłomacz. z niemieckiego X. J. W.

(Ciąg dalszy)

Dziś Wacek pierwszy w swym życiu rok szkolny miał już za sobą.

I oto siedzi w tej chwili w ławce, na samym przedzie klasy i, jak wszystkie dzieci, czeka na rozpoczęcie egzaminu.

Ale podczas gdy jego koledzy i koleżanki stroją poważne miny w głębokim poczuciu, iż oto zbliża się straszna godzina, w której — jak mówi Pismo święte — będą zważeni i znalezieni zbyt lekko ważący, synek nauczyciela tak rozkosznie wierci się i kręci na swym siedzeniu, tak beztrosko składa swe drobne rączki i tak się śmieje modrymi oczyma, patrząc to na czarną tablicę, to na długie wzory rachunkowe przybite na ścianie, jakby z nimi oddawna żył w najlepszej przyjaźni.

A przecież tyle od nich wycierpiał w długich miesiącach kończącego się dziś roku szkolnego!

Bo Wacek jedyną swą radość i przyjemność znajdował zawsze na pastwisku, przy pięknych, czerwonych krowach sąsiada Marcina, przy długowłosych, figlarnych kozach gazdy Mützela, to znów na ogromnym, pełnym siana wozie, ciągniętym przez parę wołów bogacza Ternhofera, poganianych strzelaniem z długiego, giętkiego biczyska, co dalekim echem odbijało się gdzieś w świeżym, rannym powietrzu. Oh, z jakąż uciechą spędzał długie godziny na rozłożystych łąkach, pilnując krów z ulubionym kolegą, Tadkiem od Ternhoferów... Ciągnęły się one zdala od wioski, ale przecież ponad sadami drzew owocowych widać z nich było piękny hełm wieży kościelnej i szczyty dwóch zagród chłopskich i dymy bijące w górę z kominów na odwieczerz... A już za wielkie szczęście miał sobie Wacek, że z tych pastwisk jakoś nie był widoczny jego budynek szkolny...

A jak doskonała cisza rozłożyła się po zielonej runi... Nie dosłuchałbyś się w niej niczego, prócz samotności, co cichutka, bosa, w misternej, rozwianej lekko szacie, z palcem na ustach zdała się płynąć, jak cichy obłok nad nimi.

Czasem zdawało się chłopcu, że zdala dochodzą go jakieś przedziwne szmery i szepty... A przecież ani jedna trawka nie drgnęła na wietrze... i tylko białe chmurki nieruchomo tkwiły hen w górze, na błękitach...

A przecie.. Jakby poszum dalekiego powiewu, czy tupot gdzieś idących ludzi dochodził go wyraźnie... Byłże to tajemny odgłos „szerokiego świata“, o którym we wsi mówiono z szacunkiem, może nawet z lękiem ukrytym...?

I znowu w chwilę potem, choć owa dal zamilkła i samotność przestała snuć się z swym nieuchwytnym szeptem, chłopczyna nie odczuwał ciszy, co usypia... O nie! Wszak słyszał wyraźnie, całkiem wyraźnie bicie własnego serca, krążenie krwi młodej w żyłach, słyszał, jak jego myśli marzenia cichym, motylim lotem krążą mu koło jasnej główiny...

Miał bowiem Wacek potężną moc wyobraźni, subtelne ucho, którym wyczuwał każde drgnienie zewnątrz, lecz i wewnątrz siebie — i lubił dużo, dużo myśleć...

Tylko, gdy z swym Tadkiem rozłożył się na wznak na murawie i śledził muszkę krążącą mu koło nosa, to znów chmury, co jak olbrzymie motyle to tu, to tam płynęły cicho po lazurach... czasem tak zagadkowo, tak bez celu — wtedy przestawał myśleć — patrzył tylko i patrzył i co najwyżej szepnął do towarzysza tuż obok:

— Czy ty też widzisz??

— No co? — Chmura!

— Hm — To ci głupi — całkiem cicho i tylko do siebie mamrotał Wacek, ledwo poruszając wargami...

I już znowu zapadł w marzenia....

...Przecież to nie chmura... Jemu się widziało jakieś miasto ogromne — z wieżami... ostrymi dachami domów, krytymi niby pozłotą... A tam znowu... O! Jaki

dziwaczny las... gałęzie drzew, niby ludzkie ramiona w górę wzniesione... O... znowu jakiś olbrzymi zwierz, ani podobny do zwierząt na ziemi, choć z każdego potrochu mający...

Bardzo podejrzliwie słuchał mistrz Filip o tych chmurnych marzeniach dziecka. Trzeźwy, suchy człowiek, wiecznie wpatrzony w czarne litery, nie mógł pojąć, zrozumieć tych gnuśnych, lenistwa, jak mówił, pełnych zwidzeń dziecięcych... A temu, co się działo z Wackiem, sam tylko przecież był winien.

Nigdy nie dał dziecku jakiejś zabawki do ręki... koników z drzewa czy owieczek... Pod wigilijnym drzewkiem leżały dlań corocznie tylko mapy, tylko książki z łamigłówkami dla dzieci, pudełka pełne rysików i piór... W jakiejże tajemnicy musiała matka ukrywać w ostatniej szufladzie komody mały podarek od Tadka... wyrzezanego niezgrabnie z lipowej deski konika, z ułamaną w dodatku nad kolanem nogą. Mógł się nim Wacek wtedy tylko trochę pobawić, gdy ojca w domu nie było. I trudno powiedzieć, jak bardzo cieszył się malec na tę chwilę, jak jej wyglądał, by móc okiełzać rumaka, spróbować na nim galopa czy kłusa...

Niestety, gdy się szkoła zaczęła, trzeba było zerwać bezlitośnie i z tą starannie ukrywaną i tak rzadką rozrywką. Teraz już od roku siedziało chłopczysko dzień w dzień, przed południem i po południu w swej pierwszej ławie i musiało się mozolnie uczyć czytać, pisać i rachować.

A tu tymczasem krowy gromadą ciągnęły na jego pastwisko... Igrały w uliczce kozy Mützelowe, idąc na szerokie, zielone błonia; Wawrzek, parobek jechał wołami na górę do lasu, to znowu wiózł stamtąd świeżo ścięte, odarte już z kory pnie jodłowe .. A małego Wacka, żywego jak skra, nie było, już tam, nie było! Oh! Co za rozpacz!

Łatwo też pojąć, że chłopiec na swój sposób starał się zastąpić sobie wszystko. czego był teraz pozbawiony, co mu okrutnie wydarto. Więc zamiast małych i dużych liter kreślił na swej tabliczce owce i krowy, którym na przekór rzeczywistości przydawał aż po cztery rogi. Bo i czemuż nie pozwolili mu zostać dalej przy tych kochanych krowach z dwoma rogami, przy tych powolnych, wiernych, miłych przyjaciółkach od dzieciństwa ??

A znów w zeszycie „na czysto" rysował kozy i szkopy... Co parę wierszy z białej karty wychylał się brodaty łeb koźli albo bujny ogon barani. A przecież na tych niebieskich liniach wolno było stać prosto, w surowym porządku tylko szeregom liter i cyfr — od 1—10! Tak!

Nauczyciel ukarał syna i Wacek przestał smarować kozy i owce po zeszycie. Prędko jednak oczy jego, skłonne do imaginacji wglądnęły głębiej w kszałt liter i badać poczęły, czy też w nich przypadkiem nie kryje się przecież jakieś podobieństwo do ulubionych zwierzątek.

I rzeczywiście — bardzo prędko dopatrzył się ich w zadrukowanych stronicach swej czytanki.

Cóż to za wspaniałe było spotkanie!

O — to — t — naprzykład... Oczywiście, jak koza z dwoma ostrymi rogami... A łagodnie zaokrąglone — n — albo — m —, czyż to nie owce z wełnistym grzbietem u góry??

A jakżeż duże — Y — podobne było do wideł, którymi tak często podawał suchutkie siano na kopy... No a te grabie — T —... kosa — F —... sierp — S —... kobylica do rżnięcia drzewa w lesie — X —.

Przecież duże — W — to wóz po sam szczyt wyładowany snopami... — O — to całkiem jak wół, a — Q — to krowa o mięsistych, mlecznych wymionach...

Ale znów to — K z ostro naprzód kroczącą nogą — to przecież nic innego, jak gniadosz doktora Nubenera. Z pewnością! Tylko on!

Takie stworzywszy sobie abecadło› wyczytywał już Wacek z każdej strony elementarza wspaniałe, długie historie, pełne trzód i pastwisk, szałasów i pasterzy, historie słodkie, jak chłodne mleko, a świeże jak ruń szmaragdowa, krzepkie jak woły włochate, a potulne jako jagnięta... Całą swą wieś ukochaną, cały swój świat przelewał w te niepojęte opowiadania...

Ale ojciec nauczyciel żadną miarą nie chciał przystać na taką naukę czytania.

Prosił, groził, łajał, grzmiał i walił.

Daremnie.

Wacek nie chciał za nic w inny sposób pojąć sztuki czytania. Z ogromnym stękaniem, zacinając się co chwilę, zdołał wreszcie do końca roku z lekka syla-

bizować poszczególne słowa. Ale i przy tym jeszcze nieustannie myliło mu się U i W, to znów E i F, a 6 zamieniał z 9 i 3 brał zawsze za 5.

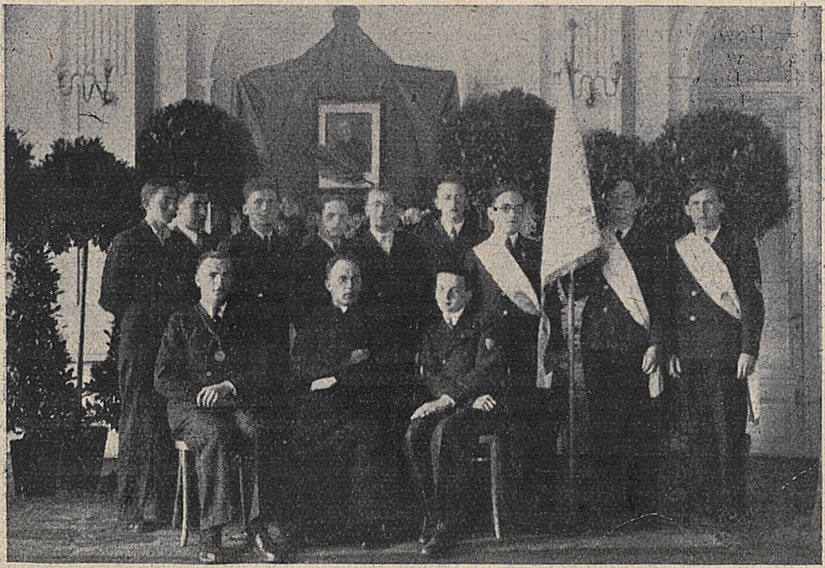
Nauczyciel począł więc swemu chłopcu udzielać dodatkowych lekcyj po południu. Zamęczał biedne dziecko i siebie. Płakał razem z nim. a klapsy, któremi trzaskał po małych, drżących ze strachu rączkach, bolały wrażliwego człowieka przynajmniej tak samo jak chłopca.

Wreszcie po godzinie męki Wacek odpowiedział mu, tak, jak tego pragnął. Ale po dwóch godzinach znów wszystko było naodwrót.

Filip był bliski rozpaczy.

Wszystkie niemal dzieci w klasie, z wyjątkiem kilku niepoprawnych leniów, czytały i pisały już całkiem dzielnie. Ale — przyznawał — nawet te nieszczęsne próżniaki potrafiły rachować przynajmniej do 100 i czytać bez jąkania ustępy z trzech pierwszych stron podręcznika.

A Wacek??



X. Moderator i Konsulta SM Poznań II. (gimn. im. Bergera) w dzień św. Andrzeja Boboli.

Boże drogi! Nawet do dwudziestu nigdy się nie doliczył, a przy czytaniu utykał odrazu na pierwszych słowach, tam właśnie, gdzie przychodziło odczytać duże G — naprawdę takie duże, grube, bezwstydne G, które dzieciak zawsze wyobrażał sobie w postaci wysokiego i grubego gazdy Holdera, co to mieszkał tam w górze, nad wioską... I jak przy nim raz stanął, stękał coś i dukał niezrozumiale i ani rusz dalej... W końcu wpadał w nieprzejednane milczenie.

Oh! Gdyby go tylko nikt nie pytał, lecz, jak w tej chwili właśnie przed egzaminem, zostawił w spokoju w jego ławce. Wtedy byłby całkiem, ale to całkiem zadowolony. Gdy taki szczęśliwy moment się zdarzył, Wacek ukradkiem zerkał przez okno, hen na zielone, dalekie łąki, na szerokie pola... Patrzył coraz śmielej... Zboże wyszło już wysoko, strzeliło w cienkie źdźbła falujące pod wiatrem... Ale trawa jakoś w tym roku nie dość wyrosła, jak na późną już wiosnę... Kozioróg już przekwitnął... zato lwie pyszczki pałały złotym blaskiem wśród zielonej darni, a tam, po drugiej stronie nad strumieniem z pewnością pokazały się

modre niezapominajki... Czereśnie stały w pełni kwiecia... Dwie tylko barwy było widać w sadach.. puszystą biel kwiatów i szarzyznę gałęzi... Przeto grusze a nawet jabłonie już mu się więcej podobały... Bo u tych, z pomiędzy gałązek wysuwa się wszędzie zielone listowie... To by już były trzy kolory... Do końca kwietnia — rachował sobie Wacek przez okno — to i na te jabłonie przyjdzie kolej... One dodadzą swoją czerwień, delikatną i słodką i już będą w sadzie cztery barwy...

A potem dalej zobaczył przez okno sąsiada Bernera, właśnie ojca swej małej, milutkiej koleżanki Frani — (siedziała zaraz za nim w następnej ławce).. Patrzył więc uważnie, jak Berner orze.. W pług zaprzągł szkapinę i krowę, trochę ociężałą... Przez sam środek łąki znaczył się wyraźnie pas zoranej roli, jak długi, brunatny szal aksamitny, rzucony na murawę... Ślicznie wyglądały te świeże bruzdy, takie proste, wyrwane z ziemi przez błyszczące żelazo... Biegły prosto, bardziej prosto niż te linie na kartach jego szkolnego zeszytu. Gdy pług choćby odrobinę zboczył, Wacek dostrzegał to natychmiast i całkiem dokładnie. Jego małe nóżki dygotały wówczas niecierpliwie pod ławką, głowina trzęsła się gniewnie, a on sam całym ciałem pochylał się na lewo, jakby chciał wołać:

— Uważajcie przecie — Berner! Pług bardziej w lewo! Wjedziecie na te śliwy!!

— Powiedz no mi Wacław Korn — rzucił nauczyciel w tejże chwili groźne pytanie — w którą stronę pisze się litery bardziej pochyło — ku prawej czy ku lewej?? — Bo właśnie skończył objaśniać dzieciom, że pisać należy nieco ukośnie, pochylając litery ku prawej stronie.

— Bardziej na lewo! — niemal gniewnym krzykiem odpowiedział Wacek, całkowicie pochłonięty niedołęstwem parobka... Bo przed chwileczką właśnie dojrzał, że to nie sam gospodarz Berner, lecz służący Fryc orał na polu I bardzo się chłopak ucieszył tym odkryciem ze względu na przyjaźń z małą Franią.

— Bardziej na lewo! — raz jeszcze powtórzył z pełnym oburzeniem.

W tej samej chwili niepowstrzymany śmiech przeszedł przez całą klasę... Wszyscy się zaśmiewali z Wacka... Oczywiście oprócz Frani i pana nauczyciela.

Z głębokim smutkiem wezwał pan Filip swego jedynaka do katedry i równocześnie całą szerokością swej dłoni przeciągnął po długim, leszczynowym pręcie...

— Dawaj rękę!

Wacek wyciągnął powoli swoją małą, siedmioletnią, tak jeszcze miękką dłoń z rękawa, w który ją mimowolnie schował na głos ojca.

— Bardziej na pra-wo, czy na le-wo — nastawał nauczyciel, cedząc dobitnie każdą sylabę, by małemu grzesznikowi raz jeszcze zostawić furtkę litościwie otwartą ku nawróceniu.

— Bardziej na lewo! — Z całą siłą przekonanis odpowiedział Wacek. No — przecież nie mógł skłamać.

W tej samej chwili leszczyna runęła w dół.

Och, jak to piecze!

Rózgą brać od nauczyciela — to się wie — okropnie boli. Ale rózgą od własnego ojca — boli jeszcze okropniej. A już najbardziej bolało Wacka to, że go spotykała krzywda. Był przecież niewinny! Bo ten szkaradny Fryc naprawdę za daleko w prawo zajechał ziemię.

I takie kawałki, raz wesołe to znowu smutne, częściej zdarzały się mu w szkole przed owym wielkanocnym egzaminem....

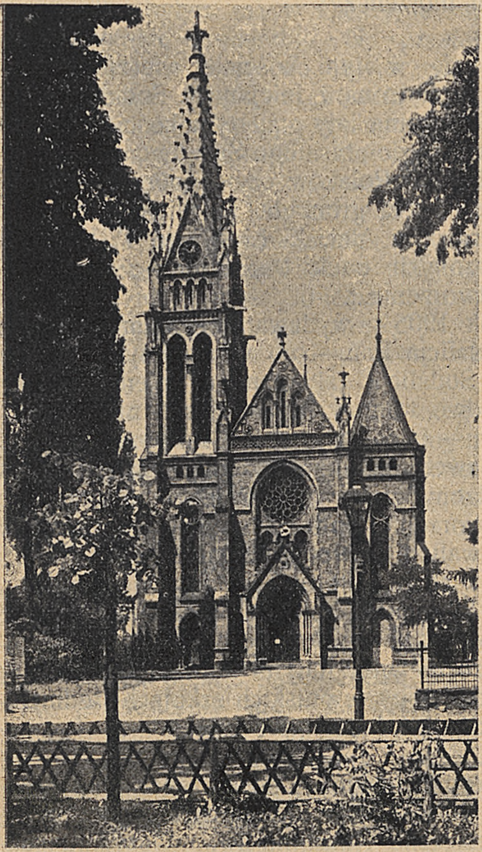
(Ciąg dalszy nastąpi)

W imię solidarności

katolickiej i mariańskiej wzywamy wszystkie Sodalicje uczniów szkół średnich w Polsce, dotąd luzem idące w liczbie blisko 50, do złączenia się z nami w potężnym Związku naszym. Deklarację i statut wysyłamy na każde żądanie. W jedności siła i zwycięstwo zasad Chrystusowych!

Sodalicja za olzańskim mostem...

Z drogich wspomnień.



Kościół OO. Jezuitów pod wezw N. Serca P. J. w Alei (Cieszyn zaolzański)

— Dziś o czwartej w Alei. Nie zapomnij!

— Ależ na pewne. Nie bój się przyjdę!

— A Jonek wie? Henek?

— Wiedzą. Francek z paralelki też przyjdzie... I inni...

. . . .

Nie mogłem się tej czwartej doczekać.

Wilgotny, mglisty listopad rozsiadł się nad Cieszynem. Ściemniało się prędko. Na mieście zapłonęły już gazowe latarnie w opalizujących, mgielnych koliskach... Miałem z domu do kościoła Jezuitów w Alei szmat drogi. Trzeba było przejść niemal całe miasto. Na szczęście dość ostro w dół. Ulicą Głęboką, co wiodła z Rynku, wówczas placu słynnego „polakożercy“ Dra Dehmla, do Zamku...,. Lud śląski nazywał ją po dawnemu Głęboką, niemiecki zarząd miasta już dawno zatarł tę nazwę, przybijając szwabachą bitą blachę: Erzherzogin Stefaniegasse — od dwudziestu lat nosi pono nazwę ulicy Legionów...

Zbiegłem raz dwa. Od Zamku skręciłem nad Olzę. Oto — most, sławny dziś historyczny most. Od rzeki leniwie, z braku wody szemrzącej po dużych skałach na dnie, szedł przenikliwy ziąb.

I zaraz na prawo Aleja. Przed gotyckim kościołem Jezuitów już niemal w zupełnej ciemności, ledwo co rozbijanej światłem gazowym, pod drzewami kilka młodych postaci... W płaszczach z pelerynach, tak zwanych „hawelokach“, jakie powszechnie uczniowie nosili, jesienią i zimą... Trochę podobni do duchów...

Przyszli niemal wszyscy wtajemniczeni.

Większość z gimnazjum polskiego, paru z paralelki, to jest równoległej klasy polskiej przy cesarsko-królewskim seminarium nauczyciel-

skim niemieckim, z niepojętym trudem wywalczonej na rządzie austriackim przez polskie społeczeństwo na Śląsku...

Było ich wszystkich coś piętnastu...

Któż są ci spiskowcy i czego szukają w jesiennym mroku przed jezuickim kościołem za olzańskim mostem?

. . . .

Parę dni temu skończyła się w tym kościele wieczorna nowenna do św. Stanisława Kostki, urządzona z inicjatywy Sodalicji Mariańskiej Pań, powstałej coś przed dwoma laty przy tym kościele. Chodziliśmy na nią hurmą. Bo ta nowenna do polskiego Świętego w zniemczonym mieście, była dla nas, młodych Polaków czymś więcej, jak samym tylko nabożeństwem... I musiała ta gromada polskich studentów wzruszyć serce ówczesnego Superiora w Alei, X. Lipskiego T. J., gdyż w jednej ze swych, codzień głoszonych nauk wspomniał o Sodalicji dla uczniów i zapowiedział jej stworzenie....

Na owe czasy — był to rok 1905 — wydawała się nam uczniom ta myśl czymś niesłychanym. Sodalicja Pań — no tak, tośmy rozumieli, ale studentów z gimnazjum... Sodalicja zakładana w tajemnicy, bo i przez rząd austriacki, ledwo, ledwo tolerowana, w ucisku niemieckim na ówczesnym Śląsku cieszyńskim — to coś wprost nie do pomyślenia.... Więc z konieczności w tajemnicy nawet przed naszą szkołą — ksiądz Londzin, nasz prefekt i dyrektor, rodzony ojciec mój, świetnie udawali, że nic o niej nie wiedzą. — Czyż tworzenie Sodalicji w tych warunkach nie było czynem naprawdę zuchwałym, nawet groźnym??

I na ten właśnie pamiętny wieczór listopadowy zapowiedzieliśmy starannie dobranym, najbliższym kilkunastu kolegom, pierwsze zebranie organizacyjne. Wyszła z niego pierwsza polska, uczniowska Sodalicja Mariańska na Śląsku, która z bardzo niewielu innymi w Małopolsce o kilkanaście lat wyprzedziła ruch sodalicyjny w polskich szkołach średnich, datujący się właściwie dopiero od roku 1918.

. . . .

I zaczęła się szara praca organizacyjna; posiedzenia pierwszej Konsulty, zawsze takie serdeczne i miłe w jezuickiej rozmównicy w Alei... Nabożeństwa i zebrania, miesięczne Komunie św... Wszystko jak każe statut, który w jednym egzemplarzu dostaliśmy z jedynej krakowskiej, międzyszkoluej Sodalicji. Pierwsze wybory przyniosły mi wysoki zaszczyt przodowania kolegom w służbie mariańskiej — godność prefekta... I tak spłynął ostatni mój rok szkolny w gimnazjum, a pierwszy rok życia w ukochanej Sodalicji. X. Moderator Lipski postanowił skrócić nam ósmakom okres kandydatury i, gdy przyszły dokumenty erekcji z Wrocławia od Księcia Kardynała Koppa, naszego biskupa i agregacji z Rzymu, wyznaczył radosną chwilę przyjęcia niemal tuż przed maturą naszą, na dzień 3-go lipca 1906 r.

Do głębi wzruszony złożyłem w górnej kaplicy sodalicyjnej w tymże zaolzańskim kościele śluby sodalicyjne, które tak bardzo miały zaważyć na moim całym życiu i pracy... Medal sodalisa wówczas otrzymany z datą wyrytą do dziś mam na piersi — dyplom od 33 lat wisi nad łóżkiem.

Dnia 15 lipca 1906 zdałem maturę i opuściłem Cieszyn na zawsze, zostawiając w nim drogą sodalicję. Raz jeszcze zawitałem do niej

najserdeczniej przyjęty po 3 latach z referatem, już jako prefekt Sodalicji Akademików w Krakowie...

A potem... Przyszła wojna światowa. Na zamku cieszyńskim stanęła Główna Kwatera Wojenna austriacka... Wówczas to za wojenną przepustką byłem raz w Cieszynie zapchanym wprost wojskiem...

I runęła monarchia. Na prastarej wieży piastowskiej załopotał Orzeł Biały, wracając do odwiecznego gniazda...

Czeska zdrada zrabowała nam Zaolzie, miasto Cieszyn żywcem przekroiła granicą... Kościół w Alei opuścili Jezuici.*) Stał się on kościołem parafialnym czeskiego „Tesina"... Już w obcym i jak wrogim państwie...

Święcąc w roku 1936 w polskim Cieszynie uroczystość 30-lecia matury, ze ściśniętym sercem za czeską przepustką przekroczyłem znowu most na Olzie...

A oni — koledzy Ślązacy, zgnębieni rozbiorem ojcowizny i powolnym konaniem zamierającego żywcem miasta, upornie twierdzili i wierzyli, że Zaolzie wróci, że musi wrócić!

I stało się!

. . . .

W wojennych „czujkach", które w pamiętną niedzielę Matki Boskiej Różańcowej, dnia 2 października pierwsze przekraczały most na Olzie — wiem o tym — byli i sodalisi podchorążacy, zatrzymani rozkazem wojskowym w służbie, w obliczu gotujących się doniosłych wydarzeń. Pewno żaden z nich nie przeczuwał nawet, że w tej chwili wraca do Polski także cieszyńska jezuicka świątynia w Alei, w której w pewnym znaczeniu rodził się owego listopadowego wieczora przed 33 laty potężny ruch sodalicyjny olbrzymiej, polskiej rzeszy uczniowskiej, ruch, co z jesiennych mroków tak prędko wyszedł na pełne słońce południa i dziś ogarnął już setki szkół i tysiące młodych serc na służbie Królowej Polskiej Korony.



Wieża piastowska na Zamku Cieszyńskim nad Olzą (jedyna pozostała z 4 niegdyś potężnych baszt zamkowych)

X. Winkowski

---

*) W najbliższym czasie i oni wracają do Alei, do swego kościoła i klasztorku.

Ks. Dr FRANCISZEK BARAŃSKI
Mod. SM Warszawa XI.

Kolonia instruktorska sodalicji warszawskich

Sodalicje m. st. Warszawy, szkół średnich tak męskich jak i żeńskich, urządziły w ubiegłe wakacje w miesiącu lipcu kolonie instruktorskie.

Delegaci 17-u sodalicji szkół średnich męskich w ogólnej liczbie 30-u mieli swą kolonię w Kamionce pod Wilnem. Kolonię tę prowadziłem osobiście przy wydatnej pomocy dwu starszych sodalisów, studentów uniw. Koloniści posiadali do wyłącznego swego użytku plebanię i kościół. Szczera wieś kresowa zdala od wielkich skupisk ludzkich. Lasy i pola. Cisza.

Warunki najbardziej sprzyjające wszelkiej pracy.

Wiek chłopców przeciętnie po 4-ej i 3-ej klasie gimnazjalnej.

Założenie organizujących kolonię: wyrobić możliwie wszechstronnie pod względem ideowym, światopoglądowym instruktorów do pracy w poszczególnych sodalicjach. Cel ten osiągnęła kolonia całkowicie.

Rozkład dziennych zajęć obejmował: godz. 6-a wstanie, 8-a pacierz wspólny i msza św., 9-ta śniadanie, od 11 do 1 kurs instruktorski, 1 a obiad i godzinna sjesta, 4-a podwieczorek i spacer, 7-a kolacja, gry, zabawy, 9-a pacierz w kościele z rachunkiem sumienia, 10-a spanie.

Zanim przejdę do podania treści prac włożonych w kurs instruktorski trzeba zaznaczyć, że część ascetyczna była uwzględniona planowo w codziennych wieczornych rachunkach sumienia, część zaś światopoglądowa na rozmowach podczas codziennych spacerów.

W codziennych rachunkach sumienia — poruszane były zagadnienia: Znaczenia i potrzeby rachunku sumienia, sposobu rozpoczęcia pracy nad swoim charakterem, najważniejszych wad wieku młodzieńczego, częstego przystępowania do Sakramentów św. i jednoczesne stosowanie usłyszanych zasad w praktyce życia codziennego. Zagadnienia światopoglądowe — poruszano tylko na spacerach. Nie były wcale przewidziane w tych okolicznościach. Zainteresowania jednak nad wyraz żywe i wielostronne kolonistów sprawiły, że chłopcy samorzutnie korzystali z okazji spaceru i nie darowali prowadzącemu kolonię ani jednego dnia, żeby go nie wyciągnąć na dyskusję w najrozmaitszych sprawach (wspominam o tym z największą przyjemnością). Dwie i pół godziny codziennej przechadzki, to dwie i pół godziny poważnej rozmowy z grupą około 20 chłopców. Dzięki takiemu szczęśliwemu zbiegowi okoliczności — można było odciążyć pracę na dwugodzinnych zajęciach kursowych — o te właśnie dziedziny.

Dwugodzinne zajęcia kursowe były pomyślane i przeprowadzone w ten sposób, aby naprzód były przykładem, jak prowadzić zebranie (wszyscy koloniści stanowili sobą zespół sodalicyjny ze wszystkimi jego organami), a następnie, aby dostarczyły pod względem treści, materiału do całorocznych zajęć w poszczególnych sodalicjach. Wszyscy koloniści prowadzili dokładne protokóły z każdego zebrania w specjalnie ad hoc przeznaczonych zeszytach. Zeszyty te były skrupulatnie kontro-

lowane Zebrania były urozmaicone nauką śpiewu kościelnego i świeckiego, wprawkami w mówieniu ex promptu, próbami samorodnego teatru it.p.

Z tematów ściśle sodalicyjnych poruszono i przepracowano: historię Sodalicji, istotę i cel tej organizacji, budowę organizacyjną, założenie, rolę Wydziału (Konsulty), książkowość Sodalicji, wybory, odpusty, nabożeństwa, omówienie poszczególnych funkcji. Nadto odbyło się jedno pokazowe zebranie Konsulty, (wszyscy byli obecni) wraz z dyskusją i pokazowe przeprowadzenie wyborów dwojakim sposobem.



Uczestnicy Kolonii instruktorskiej w Kamionce z X. Moderatorem drem Fr. Barańskim, swym kierownikiem.

Celem obudzenia zainteresowania do zebrań na kolonii i w poszczególnych sodalicjach — polecono na jednym z pierwszych zebrań kursowych, aby każdy sodalis przyniósł na następne zebranie jakiś temat, czy zagadnienie, które go najbardziej interesuje. Dostarczone w ten sposób tematy spisano i według opinii zebranych ułożono w porządku, poczynając od najbardziej ciekawych. Tematy te następnie rozdzielono wśród obecnych drogą dobrowolnych zgłoszeń — aby je na oznaczone terminy przygotować. Niektóre tylko przełożono na rozmowy spacerowe lub pogadanki w sypialni (bo i takie były!). Tematy w ten sposób wybrane były poruszone na kursie a to: 1) Jak szukać materiału na dany temat, 2) o literaturze religijnej i znaczeniu lektury katolickiej, 3) o t. zw. totaliźmie katolickim, 4) o przyjaźni, 5) o religii, 6) o kościele, 7) o spirytyźmie, 8) o spowiedzi, 9) o Komunii św., 10) o różańcu i modlitwie, 11) o przyjaźni z Bogiem.

Wszystkie wyżej tematy były solidnie i wszechstronnie opracowane.

Ponadto koloniści mieli możność zżycia się z życiem parafialnym przez: 1) przygotowane uczestniczenie razem z ludźmi w głównych nabożeństwach niedzielnych, 2) przygotowane uczestniczenie w pogrzebie

chrześcijańskim, w udzielaniu chrztu św. i ostatniego Olejem św. namaszczenia.

Całkowita troska nad porządkiem w kościele i splendorem nabożeństw spoczywała na barkach kolonistów.

Obok spraw wyżej wymienionych sodalisi przygotowali 19 dzieci kresowych do pierszej spowiedzi i Komunii św., a jednego z chłopców wiejskich nauczyli dobrze służyć do Mszy św.

Wkońcu kolportaż pism religijnych po sumie w niedzielę, prowadzenie biblioteczki parafialnej, urządzanie specjalnego ogniska sodalicyjnego dla miejscowej ludności, wydatna pomoc samarytańska, (mieliśmy na Kolonii studenta medycyny i dużą ilość środków opatrunkowych i lekarstw) sprawiły, że koloniści nie tylko wyżywali się czynnie i dogłębnie religijnie, ale i okoliczni mieszkańcy ze wsi i dworów darzyli kolonistów poprostu uwielbieniem.

Wszystkie zajęcia, prace i obowiązki — były sprawą samorządu sodalisów. Prezes sodalicji kolonijnej był jednocześnie gospodarzem samorządu. Zbiórki, wyznaczenie dyżurujących w kościele, w prowadzeniu modlitw, przy stole i t. p. — to wysiłki samych sodalisów.

Czytelnictwo kolonijne było zorganizowane w ten sposób, że każdy był obowiązany przynajmniej jedną wartościową książkę zabrać ze sobą na kolonię. Ilość przywiezionych książek wraz zabranymi na kolonię specjalnie wynosiła około 50.

Ćwiczenia cielesne, gry i zabawy prowadził jeden z sodalisów studentów. Drugi z nich był mistrzem nowicjuszów, którymi byli wszyscy. Reszta pracy spoczywała na kierowniku kolonii.

Atmosferę moralną na kolonii streszczę słowami jednego z uczestników: „Atmosfera panująca na kolonii była podniosła i radosna. Sodalisi bawili się i uczyli, modlili się i uprawiali sporty. Pełni zapału przygotowali się do przyszłych walk i prac. Złe słowo nie miało tutaj wstępu, złą myśl wypędzało zarzewie tysiąca dobrych myśli, a na zły czyn nie było czasu, ni ochoty, gdyż ani chwili bezczynnie się nie spędzało. Wzajemna miłość braterska, która łączyła kolonistów, sprawiała, że kłótni prawie wcale w Kamionce nie było. Atmosferę tą zawdzięczali sodalisi przede wszystkim codziennemu łączeniu się ze źródłem siły i prawdy, z Jezusem w Najświętszym Sakramencie, następnie zaś miłości braterskiej i wspólnemu ideałowi, do którego dążą. Wszystkie prace, radości i zabawy zdążały do pogłębiania ducha religijnego i sodalicyjnego. We wszystkim był z nami Chrystus. I dlatego kolonia była pełna tej przedziwnej, Bożej, duchowej atmosfery, która opromieniała wszystkich"...

II. Zjazd Sodalicyj Mariańskich

uczniów szk. średn. diecezji chełmińskiej w stolicy Kaszub — Kościerzynie w dniach 4—6 marca 1938.

Rozesłano wici i brać sodalicyjna z wszystkich zakątków Diecezji Chełmińskiej pospieszyła na II. Zjazd do Kościerzyny. W przeddzień Zielonych Świąt, po uroczystym nabożeństwie inauguracyjnym w kaplicy gimnazjum w Kościerzynie Mo-



Uczestnicy II. Zjazdu SM pomorskich w Kościerzynie

derator Diecezjalny X. Pref. Grochocki dokonał w auli gimnazjum otwarcia Zjazdu, na którym w imieniu Władz Szkolnych podniośle przemówił p. prof. Piątek.

Nazajutrz łącznie z uroczystością zjazdową odbyło się podczas sumy w kościele parafialnym poświęcenie sztandaru miejscowej Sodalicji gimnazjalnej. Sumę celebrował X. prałat dr Dąbrowski z Pelplina, Delegat Biskupi na Zjazd. Piękne kazanie okolicznościowe wygłosił X. Grochocki. Po nabożeństwie sodalisi oglądali film o Mszy św. i obrazki z życia sodalicyjnego, a XX. Moderatorzy odbywali w tym czasie konferencję.

Plenarne zebranie odbyło się o godzinie 5-tej w obecności Delegata Biskupiego przy udziale XX. Moderatorów, gości i przeszło 200 sodalisów. Prezydium Zjazdu stanowili: X. prof. Wierzchowski z Grudziądza — jako przewodniczący, X. pref. Cyrankowski z Pelplina i sodalis Richert, prezes SM Kościerzyna, jako sekretarz.

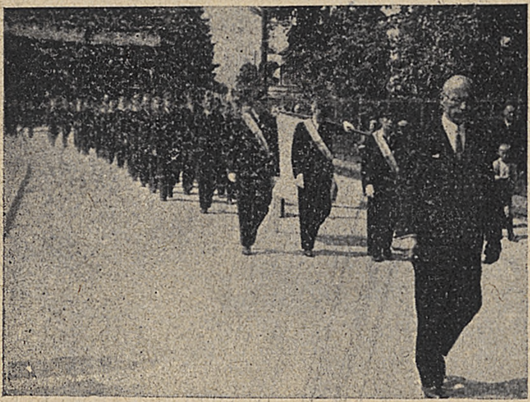
Powitał Zjazd Delegat Biskupi dłuższym przemówieniem.

Pierwszy referat wygłosił X. Moderator Kuchciński ze Starogardu na temat: *Św. Andrzej Bobola a ruch sodalicyjny*, drugi — sod. Alfons Słomiński SM Akadem. *Zadanie sodalisa po ukończeniu szkoły średniej*, trzeci — sod. Rosada ze Sodalicji gimnazjum w Starogardzie: *Młodzież sodalicyjna wobec zagadnień społecznych chwili obecnej*.

Ożywiona dyskusja i pożyteczna wymiana zdań i projektów w związku z wygłoszonymi referatami przyczyniła się do wyjaśnienia wątpliwości, do powzięcia postanowień konkretnych podyktowanych tezami referatów, których wyrazem czy skutkiem są rezolucje uchwalone następnego dnia.



SM. Kościerzyna ze sztandarem w pochodzie



Uroczysty pochód

Wieczorem wszyscy uczestnicy Zjazdu ruszyli pochodem do kościoła parafialnego na nabożeństwo, w czasie którego odnowili uroczyście przyrzeczenie sodalicyjne, po nabożeństwie udali się do sali Domu Katolickiego na Wieczornicę, w czasie której wystawiono sztukę regionalną X. Sychty p. t, „Śpiące wojsko".

W poniedziałek świąteczny po Mszy św. za zmarłych sodalisów odbyło się ostatnie zebranie. Na samym początku uchwalono wysłać telegramy do J. Eksc. Księdza Biskupa-Ordynariusza, p. Kuratora O S. Pomorskiego i X. Prezesa Związku. Następnie poddano pod głosowanie zgłoszone rezolucje, po czym przewodniczący podziękował zebranym za żywy udział i gorącym apelem do jeszcze większej, jeszcze intensywniejszej pracy zamknął Zjazd.

Sodalisi rozjechali się do domu, każdy do swej Sodalicji, gdzie niewątpliwie już na najbliższym zebraniu pojawił się referat sprawozdawczy p. t. „Jak to było na Zjeździe". To też ci, co zostali w domu, wysłuchawszy relacji swych delegatów o świetnym przebiegu i wysokim poziomie kościerzyńskiego Zjazdu, z pewnością postanowili sobie najmocniej: Na drugi raz pojedziemy już wszyscy!

Rezolucje:

1) Celem należytego przygotowania sodalisów do pracy społecznej, powstaną przy wszystkich sodalicjach gimnazjalnych na terenie Diecezji Chełmińskiej sekcje społeczne, których praca pójdzie w dwóch kierunkach: zaznajomienia się teoretycznego z zagadnieniami społecznymi i praktycznego uprawiania dzieła miłosierdzia samodzielnie lub w oparciu o miejscowe Konferencje Św. Wincentego względnie Koła „Caritas".

2) Zjazdy Diecezjalne SM odbywać się będą co dwa lata, następny odbędzie się w Grudziądzu.

3) Na każdym Zjeździe SM poszczególne sodalicje składać będą sprawozdania ze sposobu wywiązania się z obowiązku pracy społecznej, teoretycznej i praktycznej.

4) Apeluje się do poszczególnych SM, by liczniej obsyłały zwłaszcza sodalisami starszymi Zjazdy Diecezjalne, Związkowe i Kolonię na Śnieżnicy.

5) Przyszły Zjazd Diecezjalny dyskutować będzie nad tematami: Sodalis w zawodzie, sodalis student, sodalis uczeń.



Fragment z pochodu

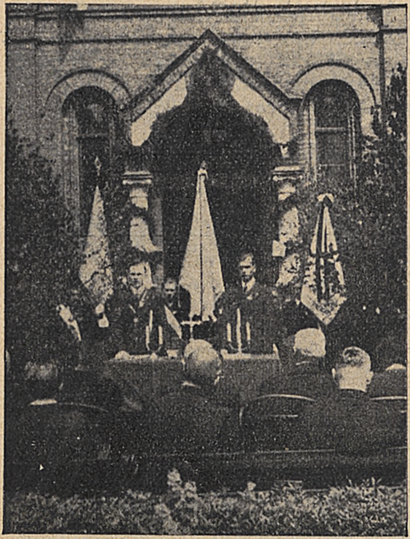
Nasza solidarność uczniowska

Dyskusja koleżeńska.*)

II.

I. Tak, wiemy wszyscy, że to trudno, bardzo trudno znaleźć granicę między lojalnością względem władz a solidarnością koleżeńską. Na każdym bowiem kroku widzimy dziesiątki nieuchwytnych jej odcieni. Niepodobna znaleźć regułę, która z matematyczną dokładnością dałaby nam rozwiązanie. Postarajmy się zatem wyszukać przynajmniej ogólną zasadę.

Ale gdzie ją znajdziemy? — We wniknięciu w istotę celu Sodalicji. Przypomnijmy sobie: „Celem SM... wyrobić ludzi dzielnych .. by przy nich uświęcić społeczeństwo"... A więc dwa ideały przyświecają nam w pracy sodalicyjnej: wyrobienie siebie i uświęcenie drugich. To są zasady naczelne, którymi mamy się kierować, gdy przyjdzie do jakiegoś konfliktu wewnętrznego.



Przemawia prezes SM Kościerzyna z podium przed gmachem gimnazjum

Przechodzę z kolei do kwestii ankietowej: jak pogodzić solidarność z lojalnością w stosunku do naszych przełożonych Przyjęliśmy już podwójne hasło: wyrobienia samych siebie i uświęcenia bliźnich. Chodzi zatem jedynie o zastosowanie go w „delikatnych" sytuacjach.

Wyrobienie polega przede wszystkim na ukształtowaniu silnej woli, tę zaś władzę naszej duszy tworzy głównie walka. Gdy znajdziemy się zatem między młotem a kowadłem, winniśmy iść — p r z e c i w p r ą d o w i (oczywiście, o ile to nie stoi w sprzeczności z naszymi zasadami). A im silniejszy ten prąd, tym wspanialsze zwycięstwo i większa cegiełka włożona w budowę naszego charakteru. Praktycznie rzecz biorąc, gdy ogół chce popełnić coś złego, nie tylko nie wolno nam się z nim solidaryzować, ale przeciwnie: mamy występować przeciw temu śmiało i energicznie.

Musimy jednak brać pod uwagę i drugi moment, a mianowicie uświęcenie otoczenia. Uświęcić zaś je możemy o tyle tylko, o ile posiadamy na nie wpływ. Wiadomo nam z życia codziennego, że największy wpływ wśród kolegów mają chłopcy lubiani. O b o w i ą z k i e m zatem naszym jest d ą ż y ć d o p o z y s k a n i a s y m p a t i i r ó w i e ś n i k ó w. I na tym zasadza się największa trudność. Czy będzie lubiany młodzieniec, który zbyt często przeciwstawi drugim swą wolę i zasady? I tak i nie. Z jednej strony bowiem imponuje młodym ogromnie męska wola, łamiąca wszystko, co jej stoi na przeszkodzie, z drugiej jednak mizantropia i despotyzm, to jedno z głównych źródeł wszelkich antypatii. Zajęcie zatem odpowiedniego stanowiska wymaga dużej dozy taktu i wyczucia psychologicznego. Trzeba wiedzieć, kiedy wolno powiedzieć tłumowi „nie!" a kiedy można naginać się do jego wymogów. Dlatego wniosek mój jest następujący: D o p ó k i t y l k o m o ż n a, trzeba u s t ę p o w a ć kolegom, by przez zdobycie wśród nich popularności, móc na nich dodatnio wpływać. Można nawet przepuszczać fakty drobniejsze. Gdy jednak idzie o k w e s t i ę z a s a d n i c z ą, należy stanąć na swoim stanowisku n i e w z r u s z a l n i e. a skoro się już raz zetknęło z prądem przeciwnym, n i e w o l n o pod żadnym pozorem u s t ę p o w a ć z p l a c ó w k i a n i n a w ł o s.

C h y r ó w

Jerzy Stadnicki
II. kl. lic. hum. OO. Jezuitów

*) Zagajenie dyskusji zamieściliśmy w 1-ym nrze za październik b. r. na str. 14.

II. Już ostatnia dyskusja o sporcie zaciekawiła mnie niezmiernie, jednak powstrzymałem się i... doczekałem następnej, którą uważam za bardzo aktualną.

Ks. Redaktor zamieścił zamiast zagajenia kilka epizodów szkolnych, które wydają się być wprost wyjęte z naszej klasy.

Często na pauzie, no i w klasie też spotyka się takich „wesołków", którzy opowiadają dowcipy naprawdę „ociekające rynsztokiem". Jak powinien zareagować na to sodalis, gdy usłyszy nieraz pornograficzne „wice"? Jedna jest na to odpowiedź — a jaka? — każdy sodalis — ale sodalis w pełnym tego słowa znaczeniu — musi ją znać, bo to jest poniekąd jego obowiązek. Oto zwrócić uwagę rozgadanemu „mówcy", żeby skończył!!! Tu ani solidarność, ani koleżeństwo nie są i nie mogą być pod żadnym warunkiem tolerowane. Trzeba zwrócić uwagę, bo milczeć nie pozwala serce sodalisa, bo on wie, jakim grzechem jest gorszenie. Wszak słyszeliśmy, co Pan Jezus powiedział o zgorszeniu.

Nie powinniśmy zrażać się tym, co nas czekać będzie po zwróceniu uwagi. Zrozumiałym jest, że spora ilość głupich docinków i okrzyków wzniesie się przeciw sodalisowi, który bez wahania się wypełnił swoją powinność i może przeciw całej Sodalicji i nie tylko na tym tle, bo dołączą się do tego i inne zmyślone rzeczy.

Jednak skutek, jaki odniesie taka uwaga pod adresem tak naszego „wesołka" jak i pozostałych kolegów, ten tylko może określić, kto tego sam doświadczył. Przede wszystkim „wesołek" będzie się wystrzegał coś podobnego powtórzyć w obecności sodalisów. A przecież o to chodzi! Następnym razem już ktoś inny podejmie inicjatywę karcenia i tak wolno, wolno zaczną coraz bardziej zanikać ze szkoły dzikie „rozmówki" i „wice".

Ciekawa jest tylko rzecz, że mimo urazy i niechęci takich wyrostków, do Sodalicji nasza organizacja mariańska rozwija się coraz pomyślniej. Coraz więcej młodzieży rozumie jej zadanie i znaczenie.

Nie wahajmy się zatem tępić szkaradne rozmowy, pornograficzne zdjęcia czy widoki. W takim wypadku solidarność i koleżeństwo trzeba odrzucić, bo rozkazywać winno jedynie sumienie i honor sodalisa.

Poznań IV. *S. M.*

ST. CIESIOŁKIEWICZ S. M.
Wieluń

Jeszcze o naszym Kursie na Śnieżnicy

Kto na tym Kursie nie był, temu, choć przeczyta o nim wiele, trudno będzie zrozumieć i wyobrazić sobie, co działo się w owe pamiętne dla nas uczestników dni lipcowe.

Zawitało na śnieżnicką Kolonię 23 sodalisów o gorących sercach, aby ujmując sobie wakacyjnego wypoczynku, oddać się przez tydzień z całym młodzieńczym zapałem i energią pracy kursowej.

Kiedy dziś z wielotygodniowego oddalenia patrzę i przypominam sobie ten Kurs, to z całą jasnością i wyrazistością czuję, że na czymś podobnym jeszcze w życiu nie byłem.

Kurs udał się w całej pełni i wypadł naprawdę imponująco. W pierwszym rzędzie dlatego, że instruktorów mieliśmy naprawdę dobrych. Kierował kursem człowiek o takim doświadczeniu i takich zasługach, jak ks. Prezes Winkowski. Sekundowali mu serdecznie ks. Andersohn T. J. i p. mgr Świtaj. Całkowite oddanie się sprawie, jej umiłowanie, bezinteresowność i mrówcza praca — oto walory kierowników.

To też kursiści widząc takie oddanie i poświęcenie się sprawie Kursu u kierowników, tym bardziej spotęgowali swoje usiłowania, aby zeń wynieść najwięcej wiadomości i jak najlepszych korzyści. Przez sześć dni wrzała na Kolonii wytężona, nieustanna i żmudna praca wszystkich bez wyjątku.

Świadomość, że mamy po skończeniu Kursu stać się dynamitem, rozsadzającym ospałość i gnuśność naszych sodalicyj, że czeka nas zadanie rozkrzewienia idei sodalicyjnej na niwie własnej, dodawała sił i mocy do pracy. Wszyscy daliśmy z siebie to, cośmy dać mogli.

O tym śnieżnickim Kursie trudno mi jest i będzie mówić na zimno. Jego bowiem dominującą cechą była atmosfera miłości wspólnej, atmosfera prawdziwie rodzinna. Nigdy jeszcze w życiu nie widziałem takiego zjawiska, aby tylu młodych chłopców przedtem sobie obcych i nieznanych, niczym innym oprócz sodalicyjnej idei nie połączonych, mogło w przeciągu kilku dni wytworzyć taki nastrój harmonii i rodzinnego współżycia, nastrój poważny a niemniej radosny. Tak zżyliśmy się wszyscy pospólnie, tak nas praca i czynna miłość bliźniego spoiła, że piętno i znamię tych kilku dni pozostało u nas nigdy niezatarte.

Dopomogły nam walnie do wytworzenia ścisłej łączności te nasze codzienne modlitwy poranne i wieczorne, te prześliczne, mądrością i dobrocią nacechowane egzorty wieczorne ks. Prezesa. Złączyły nas mocno te przecudne ogniska pośród tysiącznych podkarpackich smreków rozpalane, tak pełne czaru i uroku, tak zajmująco urozmaicone gawędami, opowiadaniami i śpiewami.

Ta atmosfera rodzinna, to poczucie wspólnej i ścisłej łączności pozwoliło wykorzystać nam i wyzyskać należycie i z pożytkiem każdą niemal chwilę.

Spostrzegliśmy zresztą odrazu, że Kurs nie był zaimprowizowany, lecz że był dziełem głęboko i starannie przemyślanym i przygotowanym. Dzięki temu nie było mowy o nudzeniu się podczas wykładów i ćwiczeń, te bowiem ciągle coś nowego dawały do myślenia, rozświetlały i rozbudzały mózg, pogłębiały znajomość Sodalicji i metod jej działania. Dowodem — imponujący udział w dyskusjach. Ukazał nam Kurs całkiem nowe i jakżeż rozległe horyzonty. Nie przeczuwaliśmy, że w Sodalicjach taka niespożyta i granitowa tkwi moc, że można tę moc rozkuć, wyzwolić, stworzyć dynamiczny ruch sodalicyjny, zdolny objąć całe młode pokolenie i przebudować jego ducha na wzór Chrystusa.

Wykłady X. Andersohna bardzo ścisłe i rzeczowe a przecież nie pozbawione uczucia i wielkiego oddania idei sodalicyjnej rzucały podwaliny głębokiego zrozumienia tej idei, jej ducha i niespożytej żywotności.

A jakżeż wiele dały nam płomienne entuzjazmu i wulkanicznego porywu pełne referaty p. mgr Świtaja o sprawach społecznych. Prosto i bezpośrednio wykazał on, że sodalis — to katolik czynu, a jako taki wnieść musi Boga wszędzie a więc w życie osobiste, publiczne, społeczne i polityczne.

Czyż wiedzieliśmy, że istnieje w takiej przebogatej formie katolicka myśl społeczna i że jest ona jedynym, wyłącznym, sprawiedliwym całkowicie programem społecznym?



Kierownicy i uczestnicy Kursu przeszkolenia na Śnieżnicy przed kaplicą Kolonii.

Nauczył nas więc Kurs wiele, pogłębił wszystko, rozpłomienił serca nasze żądzą czynu i twardej, realnej pracy do ostatniego tchu dla Sodalicji. Jaką szkoda,

że tak mało sodalisów było jego uczestnikami! Czyż nie dokonalibyśmy przewrotu w naszych szkołach, gdyby kilkanaście tysięcy sodalisów poczęło konsekwentnie w życiu całym realizować rzeczywistość Bożą na ziemi.?

Dadzą to Kursy w rodzaju takich, jak tegoroczny. Sodalisi czekają na organizowanie ich najczęściej. Posiew rzucony w ich duszach na takich kursach, wyda owoc stokrotny.

Drogi Sodalisie

czy przeczytałeś już dokładnie przesłaną Wam broszurkę X. Prezesa: Pierwszy Kurs przeszkolenia sodalicyjnego na Śnieżnicy? Jeśli nie, uczyń to czym prędzej.

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

Na podstawie komunikatów Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej

Z Polski

Bratni zlot na Jasnej Górze. Z całej Polski przybyli młodzi katolicy zrzeszeni w KSMM kilkudziesięcioma pociągami do Częstochowy, gdzie pod przewodnictwem Prymasa Polski złożyli Jej, Królowej i Pani swoje uroczyste, potężne i głębokie ślubowanie. Powtarzało je mocnym, zdecydowanym głosem około 100.000 młodych braci naszych. Nie wątpimy, że wszyscy sodalisi całym sercem łączyli się z tą wspaniałą i jedną z największych i najdonioślejszych w ostatnich czasach manifestacją

Zmarł wielki uczony polski i głęboko wierzący katolik, ś. p. Marian Zdziechowski, profesor uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Przeżył lat 77, z których 55 poświęcił nieustannej i wyjątkowo bogatej pracy naukowej, Był członkiem Akademii Umiejętności Polskiej i Węgierskiej. W ostatnich latach życia poświęcił się badaniom nad bolszewizmem i zwalczaniu tej istnej zarazy ludzkości.

Akademicy warszawscy chwycili za kilofy, rydle i taczki i osobistym wysiłkiem, ofiarą, znojem ratują zagrożony kościół akademicki św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu, jedną z najpiękniejszych świątyń Warszawy.

Polska Armia i Polscy Kolejarze stale manifestują swój katolicyzm. O Armii naszej Ukochanej pisaliśmy tu już nieraz. Dziś wspominamy o kolejarzach, których Zjazd odbył się niedawno w Krakowie. Byli to delegaci „Zjednoczenia Kolejowców Polskich“, które liczy 50 000 członków. Wśród zebranych zjawił się i gorąco przemówił Książę Metropolita Sapieha. Zjazd wysłał telegram do Prymasa Polski z takim zakończeniem: „Prosimy o błogosławieństwo dla dalszych prac naszej organizacji, skierowanych zawsze ku dobru Rzplitej i ku sprawiedliwości społecznej w duchu nauki Chrystusowej“. Prawda — Czytelnicy Drodzy, że serce nam rośnie??

Ze świata

Doroczna narodowa pielgrzymka do Lourdes zgromadziła 60.000 wiernych. W tych dniach odbyła się do Lourdes wielka, doroczna pielgrzymka narodowa, która zgromadziła około 60 000 wiernych, zarówno zdrowych, jak i chorych, przybyłych ze wszystkich stron Francji.

Medal wojenny na piersiach kardynała. Medal wojenny jest we Francji rzadko udzielanym wyróżnieniem za bohaterstwo na placu boju. Ostatnio przyznano je adiutantowi 95 dywizji piechoty, majorowi Pierre Paul Marie Gerlier, za okazane męstwo na placówce w ogniu nieprzyjacielskim. Dodać należy, że major Gerlier z r. 1914, to obecny arcybiskup Lyonu i kardynał. (Niedawno bawił u nas w Polsce).

Akcja w sprawie krzyżów w Holandii. W Holandii rozpoczęto akcję w kierunku umieszczania krzyżów w gmachach publicznych. W mieście Wouw umieszczono krucyfiks w ratuszu i powzięto postanowienie, że każde posiedzenie rozpoczynać się będzie modlitwą.

Kaplica na lotnisku wojskowym. Biskup polowy wojsk włoskich dokonał ostatnio poświęcenia kaplicy na lotnisku wojskowym Ponderine. Nabożeństwa w kaplicy tej umożliwiać będą żołnierzom, pełniącym w niedzielę i święta służbę na lotnisku, wysłuchanie Mszy św. Koszta budowy kaplicy pokryte zostały częściowo przez Księży Salezjanów, którzy pełnią obowiązki duszpasterskie w armii włoskiej, a częściowo przez Związek rodzin pozostałych po poległych lotnikach.

Procesja milcząca. Sławna procesja holenderska, składająca się wyłącznie z mężczyzn, kroczących w zupełnym milczeniu (Stille Omgang) raz w roku ulicami Amsterdamu, osiągnęła w bieżącym roku nadzwyczajny rekord. Wzięło w niej udział dwa razy tyle uczestników, co w roku ubiegłym, mianowicie 40.000 mężów.

Nie wolno znieważać Kościoła katolickiego w radio. Jedno z towarzystw biblijnych zaangażowało z odczytem prelegenta, który przed mikrofonem miejskiej rozgłośni w Filadelfii zaatakował gwałtownie Kościół katolicki. Jeden z księży natychmiast po audycji złożył protest przeciw tendencji odczytu. Następnie przedstawiciele sfer katolickich wytoczyli proces rozgłośni. Sąd stanął na stanowisku, że winnym jest to towarzystwo biblijne, które angażowało i inspirowało prelegenta. Towarzystwo zostało skazane na odszkodowanie w sumie dwudziestu tysięcy dolarów na cele Kościoła katolickiego. Wyrok wywołał olbrzymie wrażenie w całej Filadelfii.

Zakonnica profesorem uniwersytetu. Siostra Amadea ze zgromadzenia sióstr św. Krzyża, przełożona pielęgniarek w St. Mary's College, Notre Dame, Indiana, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, została powołana na katedrę hygieny w uniwersytecie w Indiana.

35 milionów członków „Apostolstwa Modlitwy". Według ostatniego obliczenia „Apostolstwo Modlitwy" liczy obecnie 35 milionów członków. Pisma Apostolstwa Modlitwy ukazują się w różnych językach w ilości 13 milionów egzemplarzy miesięcznie.

Indyjski kościół na skale z Lourdes. W Bangarole delegat apostolski na Indie, arcybiskup Leon Kierkels dokonał ostatnio w obecności olbrzymich rzesz wiernych a także bardzo licznych innowierców i pogan poświęcenia nowej wspaniałej świątyni katolickiej. Cechą znamienną tej świątyni jest to, że wzniesiona ona została na bloku ze skały w Lourdes, przywiezionym z Pirenejów przez proboszcza O. Noronha po pierwszej pielgrzymce indyjskiej do Lourdes w r. 1933.

Z życia naszych S M

Pierwsza Akademia sodalicyjna ku czci św. Andrzeja Boboli

W sam dzień świętego Męczennika i Patrona Polski, (16 maja) po raz pierwszy obchodzony w Kościele katolickim po Jego kanonizacji, SM Poznań II. (przy gimn. państw. im. Bergera) urządziła ku czci tegoż uroczystą akademię.

Po zagajeniu przez prefekta SM, wygłosił dłuższy referat o św. Andrzeju sod. Deskur, po czym nastąpiły produkcje muzyczne, więc fortepian solo, pieśni o Świętym wykonane przez chór licealny, opowieść na tle wspomnień z pielgrzymki kanonizacyjnej do Rzymu. Na zakończenie chór odśpiewał nasz hymn sodalicyjny, którego licznie zebrani goście wysłuchali stojąc.

Piękne zdjęcia związane z tą uroczystością podajemy na stronie 35 i 50.



Piękna i bogata dekoracja sceny na Akademii Bobolańskiej (SM Poznań II)

Generalny Sekretarz SM z Rzymu w gościnie naszych SM lwowskich

W niedzielę, dnia 12 czerwca b r. gościł we Lwowie, Generalny Sekretarz wszystkich, całego świata SM, Ks. Mariaux T. J. z Rzymu. Tego dnia o godzinie 8 rano odprawił Mszę świętę w kościele OO. Jezuitów, na której były obecne ze sztandarami delegacje wszystkich SM Lwowa, więc Pań, Panów, Akademiczek, Akademików, Uczenic i Uczniów szkół średnich. W czasie Mszy św. O. Mariaux (z narodowości Niemiec) wygłosił kazanie w języku niemieckim.

Po nabożeństwie wszyscy udali się do sali sodalicyjnej, gdzie przemówienia powitalne wygłosili delegaci SM Panów, Pań, Akademiczek, od nas zaś X. Moderator archidiecezjalny X. Prof. Dr Dajczak (po francusku) i sodalis Witwicki z gimn. III (po łacinie). W przemówieniach naszkicowano Gościowi z Wiecznego Miasta program i wyniki pracy sodalicyjnej na terenie archidiecezji lwowskiej.

Na zakończenie przemówił po francusku O. Mariaux, rzucając ze swej strony szkic światowej pracy sodalicyjnej w całym Kościele.*)

J. Pieniążek SM. Lwów IV.

*) O Mariaux przybył następnie do Zakopanego, gdzie złożył wizytę X. Prezesowi Winkowskiemu i z nadzwyczajnym zainteresowaniem wypytywał się o szczegóły naszej pracy związkowej, Centrali, wydawnictw i t. d.

Z niwy misyjnej

Prasa, radio, kino i teatr w służbie misyj.

Każda, nawet największa idea potrzebuje propagandy. Żeby ludzie coś pokochali i przyjęli, muszą to poznać. Propagandą jest też cała działalność misyjna, propagandą nauki Chrystusowej i zasad chrześcijańskich wśród niewiernych. To jedna, najważniejsza strona misyjnej propagandy.

Jest i druga strona: propaganda idei misyjnej wśród narodów chrześcijańskich. Jedna propaganda nie może się obejść bez drugiej — ta druga stara się o środki do rozwijania pierwszej. Wszak bez pomocy narodów katolickich misjonarze skazani by byli na nędzę, musieliby zaprzestać lub przynajmniej ograniczyć swoją działalność.

Różnie wygląda propaganda idei misyjnej. Najprostszą jej formą i, jeżeli chodzi o jednostki, może najskuteczniejszą, jest propaganda osobista. Jesteśmy do niej wszyscy zobowiązani i wszyscy ją uprawiamy, jeżeli pojmujemy na serio sprawę misyjną. Uprawiamy tę szczytną propagandę, zakładając kółko misyjne, zyskując dla niego członków, urządzając odczyt czy akademię misyjną, uprawiamy ją też, rozmawiając z naszymi kolegami i znajomymi o misjach, przekonywując o ich konieczności, przedstawiając ich potrzeby....

„Cóż to jest wielkiego? — powiecie może. — Czyż pozyskanie jednego człowieka dla sprawy misyjnej ma jakiekolwiek znaczenie? Czy warto się trudzić?"

Otóż właśnie — wielu tak sądzi, **wielu się dyspenzuje od misyjnej propagandy i stąd tyle nieznajomości naszej idei**, tyle niezrozumienia. Nie można lekceważyć drobnych przyczynków, bo z nich się tworzą wielkie dzieła. Pozyskasz jednego kolegę, a on pozyska dwu, trzech innych, tamci znów dalszych i idea misyjna zatoczy w Twoim środowisku szerokie kręgi.

Oprócz tej cichej propagandy istnieją jeszcze inne środki krzewienia idei. Jest prasa, radio, kino i teatr. Chodzi tu już nie o jednostki, ale o całe masy. Idee rzuca się w świat, jak ewangeliczne ziarno, licząc na to, że chociaż część tego ziarna padnie na grunt kamienisty, druga część między ciernie i głogi, to jednak trafi się na grunt żyzny, na którym myśli rzucone zakiełkują.

Siewczynią idei od dawna jest prasa, siewczynią różnych idei dobrych i złych. Czy znalazły się tam idee misyjne? Prasę misyjną mamy, owszem. Są miesięczniki poświęcone w całości misjom, są czasopisma, które mają w zasadzie inne cele, poświęcają jednak stale pewne kolumny sprawom misyjnym... i bez tego by się nie obeszło. W naszym wypadku nie o to jednak chodzi, ale o to, by tygodniki i dzienniki rozchodzące się w szerokie masy zajęły się potrzebami misyj i przedstawiały je swym czytelnikom.

Czegóż to nie ma w dziennikach? Są artykuły polityczne, ekonomiczne, literackie, są reportaże z podróży, nowele, sprawozdania z kroniki policyjnej aż za obszerne, są artykuły jubileuszowe, fachowe porady, są wreszcie ciekawostki i drobiazgi z całego świata. Niestety długo się trzeba naszukać, zanim się spotka, nawet w katolickim dzienniku, jakąś wzmiankę o misjach, a cóż dopiero cały artykuł.

Ta sama historia z radiem. Ukazały się odczyty radiowe to tu, to tam, zorganizowane przeważnie przez akademickie koła misjologiczne i znowu cisza. Widać, że kierownictwo Polskiego Radia nie jest przeciwne tego rodzaju odczytom, byleby miał się kto sprawą zająć. Gdyby radiosłuchacze zresztą żądali od czasu do czasu misyjnej audycji, napewno poszukanoby i prelegentów. A przecież dla sprawy misyjnej byłaby to poważna propaganda. Słówko o misjach dotarłoby w różne środowiska, ze sprawą misyjną oswoiliby się nawet ludzie, którzy są dla niej obojętni, jeżeli nie wrogo usposobieni (przykładem audycje dla chorych ks. Rękasa i wyrazy uznania nawet ze strony niewierzących), nawet takiego obojętnego człowieka mógłby czasem przekonać fragment misyjnego odczytu, którego by wysłuchał, czekając na transmisję głośnego koncertu czy opery.

Kino nie tylko mówi, ale i pokazuje. Wszak my miłośnicy sprawy misyjnej z radością oglądalibyśmy filmy misyjne, cieszyli się z misjonarzem z jego su-

kcesów, współczuli z jego troskami i podziwiali nieznane nam bliżej warunki pracy misyjnej w krajach zamorskich. Kino nie tylko przekonuje, ale i wzrusza. Film misyjny przemówiłby do serca niejednemu słuchaczowi i zapaliłby do misyjnego apostolstwa. Czyż nie dobrze by było, gdyby wśród zwyczajnych filmów, których tematem jest zwykle „wiecznie to samo", pokazał się od czasu do czasu film nie naśladujący, ale odtwarzający rzeczywistość misyjną?

Teatr misyjny jest dopiero w powijakach. Są liczne sztuki dla sił amatorskich, czekamy jednak w dalszym ciągu na pisarza, któryby podjął jakiś wdzięczny temat misyjny i rzucił go na deski sceniczne wielkich teatrów. Prawda, że zadaniem literatury i sztuki nie musi być służba jakiejś tendencji, ale odtworzenie rzeczywistości misyjnej — nawet dla celów tylko estetycznych i czysto artystycznych — musi z konieczności być propagandą idei misyjnej.

Wielka, powszechna propaganda sprawy misyjnej leży, jak widzimy do dziś w sferze marzeń i gorących naszych życzeń Sprawę tej propagandy przez prasę, radio, kino i teatr poleca naszym modlitwom Stolica Apostolska. Jeżeli nie możemy inaczej — to przynajmniej w ten sposób — przez modlitwę — możemy myśl masowej propagandy ruszyć z miejsca. Miejmy na oku sprawę „wielkiej" ale nie zapominajmy o naszej „małej" propagandzie, skromnej, cichej a skutecznej. Nie mamy artykułów w prasie codziennej — szerzmy prasę ściśle misyjną; nie możemy głosić naszych idei przez radio — urządzajmy odczyty i misyjne akademie, szerzmy znajomość misyj wśród naszego otoczenia; nie możemy się zachwycać klasycznymi dramatami misyjnymi — wystawiajmy w naszym amatorskim teatrze misyjne sztuki. Nie możemy realizować wielkich, głośnych pomysłów, ale możemy i jesteśmy obowiązani pracować dla misyj w taki sposób, jaki nam jest dostępny. *J. R.*

Komunikaty misyjne:

1. Intencja misyjna na grudzień: *O rozwój szkolnictwa misyjnego w Japonii.*

2. Do października nadeszło zaledwie 13 wypełnionych **kwestionariuszy sprawozdawczych** z pracy dla misyj, a mianowicie z sodalicyj i kółek: **Buczacz, Chyrów, Dąbrowa k. Tarnowa, Gdańsk, Kamionka Strum., Kościerzyna, Kraków** (gimn. IV), **Leszno, Lwów** (gimn. III), **Myślenice, Rogoźno, Sanok, Grudziądz.** Wśród wymienionych kółek i sodalicyj witamy i takie, które zgłosiły się poraz pierwszy z Gdańskiem na czele; pragniemy, by inne kółka poszły ich śladem. Niestety „trzynastka" tym razem okazała się rzeczywiście feralną, a to z tej racji, że jest stanowczo za małą liczbą. **Usilnie prosimy o jak najspieszniejsze przesyłanie misyjnyeh sprawozdań!** Prosimy **zarządy kółek i konsulty sodalicyj** o dopilnowanie tego!

3. **W szeregu czasopism zagranicznych** jak: *Garde* (organ holenderskich kółek misyjnych), *Lega Misionaria Studenti* (organ włoski), *Le Misioni Illustrate, Seraphisches Weltapostolat, Annales Dominicaines, Apotre de Marie,* nie mówiąc o całym szeregu czasopism polskich — **ukazały się nasze sprawozdania** z ruchu misyjnego w szkołach średnich. Nie możemy pozwolić, by obecne sprawozdanie miało być szczuplejsze! A zależy to od Was, od Waszej solidarności w nadsyłaniu kwestionariuszy!

2. Zwracamy uwagę, że sztuki misyjne dla teatrów amatorskich można nabyć u XX. Salezjanów, Warszawa, ks. Siemca 6; — u OO. Oblatów, Poznań 3; — u OO. Werbistów w Górnej Grupie pod Grudziądzem i in. Film misyjny posiada Dyrekcja krajowa Dzieła św. Dziecięctwa, Kraków, ul. św. Filipa 19. Tam trzeba się zwracać po informacje. Jest to film z życia misyj chińskich.

Kraków, ul. Kanonicza 3.
Sekretariat Misyjny.

Inform. Centrala Misyjna
dla szkół średnich w Polsce.

Czy nie myślisz wystąpić z SM?

Oto słowa z bardzo smutnego listu byłego Sodalisa:

— ...Księże Prezesie! Niech Ksiądz powie tym młodym, niech im Ksiądz powie od takiego, który z pod tego sztandaru odpadł, że-

by nigdzie indziej nie szukali. Tam tylko, na tej tylko drodze znajdą szczęście; niech tylko tam idą. Szczęśliwi będą, bo nie będą mieć pustki w duszy.

Niech się mnożą ich szeregi i niech im błogosławi Matka Boża...

Kraków, 5 października 1938. *N. N.*

Nowe książki i wydawnictwa

Ks. Jan Pelz: **Kazania dla dzieci,** Credo na tle roku szkolnego, spolszczył J. Birkenmajer, św. Wojciech, Poznań, str. 242. Z górą 80 nauk przynosi ta ostatnia nowość w zakresie kaznodziejstwa dla dzieci. Uderza oryginalnością tła, które stanowi rok kościelny w całości chronologicznej wzięty. Już poza cyklem zamieścił autor w zbiorku szereg egzort o N. Sercu P. J., o papieżu, Najśw. Marii P., świętych, w końcu egzorty z okazji misji parafialnych. Nauki są bardzo krótkie, korzystającemu z nich zostawiają więc możność uzupełnień. Jędrne, rzeczowe, może czasem nieco zbyt poważne i suche. Mamy wrażenie, że autor uwzględnił jednak dzieci już starsze, powiedzmy najwyższych klas 7 letniej szkoły powszechnej, z tego powodu służyć one mogą dobrze i kaznodziejom gimnazjalnym. *(w)*

Ks. Raoul Plus T. J.: **Ofensywa katolicka,** promieniujmy Chrystusem, Warszawa, XX. Jezuici, str. 180 Dziełka O. Plus mają już u nas ustaloną sławę, także wśród młodych (choćby „W obliczu życia“ tak czytywane na Śnieżnicy). Omawiana książka ma nastrój bojowy. Z Chrystusem na czele wiedzie do walki. Ofensywę ujmuje w 4 akty w łączności z Chrystusem przychodzącym na świat (2 księgi), cierpiącym (jedna), pogrzebanym (jedna). Celem autora, jak widać już z tytułu, przetworzenie typu katolika współczesnego na Chrystusowego bojowca. Lekki, styl, wiele przykładów, ciepło bijące z kart zachęcają do wczytania się w wartościową książkę. *(w)*

Dr Jan Piątek: **Zasady przyzwoitego zachowania się młodzieży męskiej.** Wyd. V rozszerz. Książn.-Atlas, Lwów-Warszawa, str. 76 (c. 1 20 zł). Sprawa dobrego zachowania się nie jest rzeczą łatwą, szczególniej w czasach dzisiejszych, gdy tyle zasad, dawniej uważanych za żelazne, zostało zachwianych i najbardziej oczywiste prawdy wydają się tylko czczym wymysłem. Zmaterializowanie współczesnego człowieka w pierwszym rzędzie prowadzi do powstania pewnego uczucia lekceważenia bliźnich i objawia się w lekkim traktowaniu każdego, kto w danej chwili nie jest potrzebny lub sympatyczny. A tymczasem każdy człowiek zasługuje na szacunek i odpowiednie zachowanie się względem niego jest naszym pierwszym obowiązkiem. Lata młodości są tym okresem w życiu człowieka, kiedy winien wpoić w siebie zasady właściwego postępowania, i to tak mocno, aby w całym jego życiu były instyktownym i zawsze trafnym czynnikiem stosunku do ludzi. Książka dra Piątka sprawę zachowania się rozważa pod wieloma kątami: z punktu widzenia rodziny, przyjaciół, szkoły, znajomych, zależnie od miejsca, gdzie się młody człowiek znajduje i w jakim towarzystwie. Wszystkie możliwe sytuacje zostały w tej książeczce wyczerpane, dając pełny obraz praktyki savoir vivre'u w formie przystępnej, lekkiej i pełnej godności. *(e)*

Konwertyta: **Nawrócony żyd o żydach w Polsce,** Warszawa, XX. Jezuici, 1938, str. 27. Broszurka mała ale dokładnie oddająca psychikę żydowskiego społeczeństwa w Polsce wraz z uwzględnieniem poszczególnych grup społecznych i ich ustosunkowania się do religii wogóle, a do katolicyzmu w szczególności, oraz do narodu polskiego. Autor uzasadnia nastawienie polskiego narodu do żydów w dzisiejszej chwili. Bardzo pożyteczna. *(f)*

W obronie Chrystusa Króla, dramat religijny. Kraków, Wydawn. Apostol. Modlitwy, str. 91. Wstrząsający swoim tragizmem dramat, osnuty na tle powieści „Guadelupe”, przedstawiającej sceny z prześladowania Kościoła w Meksyku. Scenicznie bardzo łatwy do przeprowadzenia, tylko grający muszą silniej podkreślić ważniejsze momenty akcji. *(f)*

Ks. Jan Urban T J.: **Św. Andrzej Bobola,** Warszawa 1938. Wydawn. XX. Jezuitów, str. 77. Z właściwą sobie pewnością pióra maluje Ks. Urban sylwetkę Świętego na tle ówczesnych stosunków społeczno-politycznych. Dreszczem zgrozy przejmuje opis męczeństwa świętego kapłana. Ale ten sam opis przejmuje podzi-

wem dla wiary i miłości Ukrzyżowanego, wykazanej w czasie nieludzkich tortur. Przeczytamy wszyscy z wielką korzyścią. (f)

Ks. Piotr Turbak T.J.: **Św. Andrzej Bobola,** Kraków, Wydawn. Apost. Modl., str. 48 Krótki, przejrzyście napisany żywot świętego męczennika stawia nam jasno przed oczy, że największą świętością, najcenniejszym skarbem duszy jest wiara święta i uczy tę wiarę miłować, co w naszych czasach jest szczególnie aktualne. (f)

Ks. Jan Pawelski T. J.: **Św. Andrzej Bobola,** Warszawa 1938, XX Jezuici, str. 64. Krzepią się serca nasze wspomnieniem podniosłych chwil z historii naszego narodu, ale sami przeżyliśmy jedną z najbardziej podniosłych, gdy Święty wracał na Ojczyzny łono. Bardzo piękny i wzruszający opis tych chwil podaje książeczka Ks. Pawelskiego. Kończy ją głęboką treścią i mocnym słowem duży, bo sześciostroni owy utwór poetycki Ks. Karyłowskiego, doskonale harmonizujący z podniosłą treścią książeczki. (f)

W. Nowaczyk i H. Boryński: **Uderzmy w głąb!** Kraków 1938, nakładem Komendy Chorągwi Harcerzy w Krakowie, str. 61. „Uderzmy w głąb!" to wołanie młodych o żywy kontakt z Bogiem, pisze w przedmowie do tej wybornej książeczki Ks. Dr E. Król, kapelan okręgu krakowskiego. Dziś, kiedy ukazują się od czasu do czasu prądy podważenia religijnego wychowania w harcerstwie, a zastąpienia go wychowaniem areligijnym, książeczka ta stanowi mocny głos o zachowanie dla Boga i religi katolickiej należnego im miejsca w harcerstwie. Jest po harcersku na wskroś praktyczna i prócz artykułów podaje tematy pogadanek, ewentualnie wypracowań społeczno-religijnych oraz dobrze dobraną lekturę dla zuchów, harcerzy, starszych chłopców, starszych harcerzy a nawet instruktorów z piśmiennictwa i beletrystyki katolickiej Komenda Chorągwi harcerzy w Krakowie walnie przysłużyła się dobrej sprawie katolickiej wydaniem tej książeczki. Przeczytajmy ją wszyscy bez wyjątku. (f)

Ks. Józef Cyrek: **Katechizm dla polskich dzieci,** Kraków, Wydawn. XX. Jezuitów, 1938, str. 127. Na podstawie opowiadań biblijnych przeprowadzona nauka o stworzeniu świata, grzechu pierworodnym, odkupieniu, spowiedzi, Komunii św. i cnotach, jakimi dziecko powinno się odznaczać. Książka obficie ilustrowana odda duże usługi w szkołach powszechnych. (f)

Ks. Ignacy Posadzy: **Droga pielgrzymów,** Potulice, Zagran. Semin. Duchowne 1938, str. 354. Książka nadzwyczaj miła i bardzo ładnie pisana, Umiłowanie dobra polskich dusz, ich przywiązanie do wiary i miłości do Ojczyzny przebija z każdej stronicy. Czyta się ją jednym tchem. To też wychodzi już czwarte wydanie (31—40 tysiąc) Sam ten fakt jest najlepszym poleceniem. (f)

Ks. Robert Mäder: **Z powrotem do Mszy św,** Kraków, Wydawnictwo XX. Jezuitów 1938, str. 158. Głęboko i mocnym językiem pisane nauki, czym jest dla katolika Msza św. w całym jego życiu Gdyby zechcieli przeczytać tę książkę ci, którzy tak łatwo usprawiedliwiają się z opuszczania Mszy św., z pewnością zmieniliby swoje postępowanie. Każdy sodalis winien ją uważnie przeczytać. (f)

Nadto nadesłano do Redakcji:

W. J. Rzutkowski: Kultura duszą kultury, Mikołów wyd „Salwator", str. 194.

Modlitwa z Kościołem, wyd. „Ostoja" Poznań, str. 127.

K. J.: Społeczna służba Kościoła, wyd. j. w. str. 166.

K. J: Budowa nowego ładu, wyd. j. w. str. 159.

Ks. J. Kubikowski: Pójdźcie osobno, wyd. j. w. str. 153.

Ks. G. Dutil: Twoja msza i twoje życie, wyd j. w. str. 45.

O młodym robotniku polskim, wyd. j. w. str. 95.

Haro: Chrystus władcą twoim, bibl. wieczor. wyd. j. w. str. 47.

Z. Kaczorowski: Zmartwychwstanie Polski, wyd. j. w. str. 87.

Kalendarzyk kieszonkowy KSMM. wyd. j. w. str. 143.

X. M. Stefanowski: Bohaterowie wiary, obr. scen. Potulice, Semin. Zagran. str. 90.

Kalendarz Rycerza Niepok. 1939, wyd. wł. Niepokalanów, str. 95.

Kalendarz Brata Alberta 1939, wyd. Br. Albert. Kraków, str. 128,

Kalendarz Królowej Różańca św. 1939, wyd. Inst. Różańc. Toruń. str. 143.

Kalendarz Salwatora 1939, wyd. XX. Salwatorianów, Mikołów, str. 120.

Część urzędowa i organizacyjna

Komunikat Prezydium Związku
Nr 78.

Mianowania. Moderatorem archid. lwowskim mianowany na okres dalszych czterech lat został dotychczasowy Moderator **X. Dr Józef Dajczak**, (Lwów, Teatyńska 35) pismem Kurii Metropol. L. 4702/38 z dnia 9 czerca 1938 r.; łomżyńskim **X. Prof. Henryk Okoniewski** (Łomża, Polowa 15) pismem Kurii Bisk. L. 3011/38 z dnia 22 czerwca 1938 r.

Przystąpiły do Związku, przesyłając ustawową deklarację następujące, nowopowstałe sodalicje (numeracja odnosi się do roku szk. 1937/8) **12) Lwów XI.**, archid. lwow., państw. gimn. kupieckie męskie, Mod. PW. Ks. Prof. Mgr Wincenty Tarnogrodzki, dnia 23 maja 1938; **13) Przemyślany**, archid. lwow. pryw. lic. i gimn im Królowej Jadwigi, Mod. PW. X Prof. Piotr Struszkiewicz, dnia 23 maja 1938; **14) Sosnowiec**, diec. częstochow., pryw. szkoła handlowa, Mod. PW. X. Brunon Magott, dnia 1 czerwca 1938; **15) Kobryń**, diec. pińska, państw. lic. i gimn. im. Marii Rodziewiczówny, Mod. PW. X. Prof. Bronisław Babinowski, dn. 3 czerw. 1938.

W roku szkolnym **1938/9: 1) Żyrardów**, archid. warsz., gimn. pryw. im. Adama Skwarczyńskiego, Mod. PW. X. Prof. Zygmunt Włodarczyk, dnia 19 września 1938.

Cofnęliśmy się poważnie wstecz w sprawności organizacyjnej. Gdy bowiem przed rokiem z końcem października brakowało w Centrali **38** kwestinariuszy sprawozdawczych od tyluż SM związkowych, w tym roku brakuje ich aż **56.** W połowie paźdz. wysłaliśmy do nich ponaglenie z prośbą już **po raz trzeci!** Przypuszczamy, że będą wśród nich i takie, które kwestionariusz wysłały, ale, co się niestety często zdarza, nie doszedł do rąk naszych z winy poczty. Ile jednak SM zawiniło przez opieszałość i brak karności? Stosownie do mego ogłoszenia w numerze październikowym (Komunikat Nr 77) podaję tutaj te SM, od których kwestionariusza jeszcze w Centrali nie posiadamy:

Będzin	Kościan	Międzychód	Ruda śl.
Biała Podl.	Kraków I.	Mińsk Mazow.	Rzeszów I.
Borszczów	Kraków XIII.	Nowe Miasto	Sarny
Częstochowa I.	Lublin II.	Ostrzeszów	Słonim I.
Drohiczyn n/B I.	Lwów I.	Pabianice	Sochaczew
Druja	Lwów III.	Piekary śl.	Starogard
Gdańsk II.	Lwów VI.	Piotrków II.	Stryj I.
Grudziądz III.	Łapy	Piotrków III.	Tarnów I.
Grybów	Łask	Płock I.	Tomaszów Maz.
Jarosław I.	Łódź I.	Płock III.	Warszawa II.
Kielce III.	Łódź III.	Poznań II.	Warszawa IV.
Kielce IV.	Łódź VII.	Poznań X.	Warszawa XI.
Kolbuszowa	Łódź VIII.	Radom III.	Warszawa XII.
Koło	Łuków	Rawicz II.	Zgierz

Zakopane, dnia 22 października 1938.

Ks. Józef Winkowski
prezes Związku

Pytamy:

Czy już w każdej naszej S. M. odbywa się co miesiąc przepisane ustawą odrębne nabożeństwo sodalicyjne?

Czy w każdej przynajmniej raz na miesiąc zbiera się Konsulta na swe zwyczajne posiedzenie?

Odpowiedzi od Redakcji:

PW. Ks. Mod. P. w Bielsku: Serdecznie dziękujemy za miłe słowa o 1 nrze. **PW. Ks. Mod. Ch. w Tarrnopolu:** Gorąco dziękujemy za zupełnie wyjątkowo zrozumienie i odczucie naszych potrzeb i warunków pracy przez wpłacenie za cały rok 1938/9 z góry prenumeraty i wkładek od dwóch SM tarnopolskich. Bóg zapłać! **J. K. w J.** Uznajemy w pełni dobrą wolę, zacne myśli i uczucia, ale to wszystko zbyt mało. Forma zewnętrzna bardzo słaba, nie możemy zamieścić. **Tad. T. w Pozn.** Artykuł o Królowej Kor. Polskiej opracowany dobrze, nie skorzystamy zeń jednak w miesięczniku, bo wszystkie szczegóły są napewno znane każdemu sodalisowi z referatów, z kazań, egzort sodalicyjnych. Twój artykuł bardzo się nadaje na taki referat. **SM Pionki** nie zamieszczamy opisu ślubów sodalicyjnych, bo przeżywa je każda nasza SM raz lub dwa razy do roku. Fotografię zamieścimy po przystąpieniu Waszej SM do Związku, gdyż jego organem przede wszystkim jest nasze pismo (p. apel Prezydium na str. 36). **W. Jan. z Ostrz.** Artykuł przyszedł za późno, już nie było dlań miejsca w XVIII roczniku. Obecnie jest już nieaktualny. Czy zamieścimy go przy końcu roku szkolnego? — dziś trudno przewidzieć. **J. Ad. w Warsz.** Artykulik przyszedł za późno. (jak wyżej). Porusza zagadnienia aktualne i jest oryginalny. Zapewne ujrzy światło dzienne. Kiedy? Dziś nie wiemy, może niedługo. **T. Gon. w Kr.** Niestety, to nie jest poezja. Pocóż porywać się aż na klasyczną formę sonetu, gdy nawet ortografia kuleje! Pegaz na niej łamie swoje i tak słabe skrzydła. **A. Br. w Warsz.** Nasi czytelnicy nie chcą w miesięczniku referatów. Zwykle długie, ciągną się przez 2—3 nrów. A temat przyjaźni był już nieraz traktowany. Z „kamionkowych obrazków" zamieścimy coś, ale pierwszeństwo dajemy dziś Ks. Moder. **M. Kurz. w Warsz.** Dziękujemy, prawdopodobnie skorzystamy, zresztą jak wyżej. **Tad. F. w Kielc.** Tak się złożyło, że już przed dzisiejszym Twym art. dostaliśmy sporo prac naszych sodalisów. Art. o Śnieżn. zamieścimy później. Musimy wprzód dać z grzeczności głos Stolicy z art. o Kolonii w Kamionce. Dziękujemy za współpracę. **T. Bink. w Kr.** Może zamieścimy. Wybrałeś formę jedną z najtrudniejszych, a i temat nie należy do łatwych. Stąd w wierszu chropowatość, domagająca się wygładzenia. Radzimy imać sie rzeczy łatwiejszych. **T. Róż. w Rad.** Prosimy przesłać nowelkę do oceny. Może się nadać. **St. Art. w Częst.** Art. przesłany w kwietniu nie zawiera nic nowego. Nie skorzystamy.

NASZE SPRAWOZDANIA.

KĘTY (państw. gimn. koed. — dn. 26 lutego 1938). Sodalicja założona 4 września 1936 r. liczy 45 czł. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca odbywały się zebrania plenarne z referatami, poprzedzane w soboty posiedzeniem Konsulty. Ważniejsze referaty: Święto M. B. N. Poczęcia, M. B. Gromniczna, Pius XI, Madonna z Fatimy. Na zebraniach wygłaszano też deklamacje, czytano Ustawy oraz omawiano sprawy bieżące. W sodalicji pracowały dwie sekcje: Misyjna i Eucharystyczna. W każdą ostatnią niedzielę miesiąca odbywało się nabożeństwo sodalicyjne. Co miesiąc też przystępowaliśmy do Spowiedzi i Komunii św. Prenumerowaliśmy 10 egz. miesięcznika „Pod zn. Marii". Wspólnie z sodalicją żeńską urządziliśmy Akademię ku czci św. Jana Kantego, drugą w święto patronalne sodalicji, oraz powitanie Księcia Metropolity Sapiehy, wizytującego dekanat.

LUBLINIEC (gimn. panstw. — dn. 25 kwietnia 1938) Sodalicja liczy 68 czł. (23 s. 45 asp.) W ostatnich 2 latach odbyło się po 8 zebrań miesięcznych, po 1 wal-

nym z frekwencją około 70%. Posiedzeń Konsulty odbyło się w ciągu roku 9. Ważniejsze referaty: Codzienne życie sodalisa, Obowiązki sodalisa, Dlaczego apostołować? Służba Marii, Ks. Piotr Skarga, Św. Andrzej Bobola, oraz przedyskutowanie artykułu z miesięcznika - „Musimy przyłożyć rękę". Wprowadziliśmy kącik wiadomości bieżących, kącik urozmaiceń (śpiew, anegdoty, gry). Sodalisi uczestniczyli 5 razy w roku w adoracji Najśw. Sakramentu, 3 razy w roku przystąpili do wspólnej Komunii św. W dzień św. Stanisława Kostki urządzamy co roku akademię, ostatnio wspólnie z sodalicją uczennic. W tygodniku parafialnym wydaliśmy jednodniówkę. Sodalisi prowadzili kalendarzyk pracy wewnętrznej. Uczestniczyliśmy też z sodalicją uczennic i harcerzami w 40-godzinnym nabożeństwie.

PELPLIN (Collegium Marianum — dn. 2 maja). Sodalicja liczy obecnie 108 czł. w tym 73 sodalisów. Pracowaliśmy w tym roku pod hasłem: „Pracuj nad wyrobieniem wewnętrznym". Posiedzeń Konsulty odbyło się 15, zebrań plenarnych 9, Ważniejsze referaty: Pracuj nad wyrobieniem wewnętrznym, Katolik inteligent wobec świata pracy, Sodalis inteligent wobec organizacji inteligencji katolickiej, Sodalis a akcja charytatywna, Sport a charakter, Kolonia sodalicyjna i jej cele wychowawcze. W ramach sodalicji pracowały trzy sekcje: eucharystyczna, organizująca co tydzień adorację Najśw. Sakramentu; socjologiczna dająca możność większego poznania spraw społecznych i pracująca charytatywnie (zebrano 3900 bułek i 1500 kromek chleba z masłem); oraz sekcja misyjna grupująca 186 uczniów, staraniem której odbyła się w niedzielę misyjną akademia z przeźroczami i odczytem Ojca Misjonarza z Górnej Grupy. W dniu M. Boskiej Niepokalanie Poczętej odbyła się uroczysta wieczornica z przedstawieniem p. t.: „Bohater Eucharystyczny". Dla młodszych jest osobny oddział pod nazwą Koła św. Stanisława Kostki. Z biblioteki liczącej obecnie około 600 tomów korzystają wszyscy uczniowie zakładu.

PRZEMYŚL II (gimn. państw. im. Słowackiego — dn. 10 lut.) Sodalicja liczyła 46 czł. W ciągu roku odbyło się 13 zebrań z referatami i deklamacjami. Ważniejsze referaty: Ks. Piotr Skarga, Królestwo Chrystusowe, N. M. Panna wzorem życia chrześcijańskiego, Wyprawy krzyżowe, Nowe średniowiecze (prof. Dr Persowski). Ponadto na zebraniach omawiano ustawy sodalicyjne, szczególnie obowiązki członków jako przygotowanie kandydatów do ślubowania sodalicyjnego. W każdy pierwszy czwartek miesiąca członkowie sodalicji brali udział w półgodzinnej adoracji Najśw. Sakr. w katedrze. W poniedziałki, środy i piątki majowe odprawiała się w kaplicy gimnazjalnej Msza św., w której uczestniczyli i niesodalisi. Mottem pracy sodalicji było w tym roku: Sumienność w spełnianiu obowiązków i uczynność dla drugich. Uroczystość ślubowania nowych członków zaszczycił swą obecnością J. E. Ks. Biskup Barda.

TREMBOWLA (gimn. i liceum państw. im.. Z Chrzanowskiej — dn. 28 marca). Sodalicja założona 12 grudnia 1937 r. liczy obecnie 75 członków (aspirantów). W każdą pierwszą sobotę miesiąca odbywa się po południu nabożeństwo sodalicyjne. Co miesiąc przystępujamy także do Spowiedzi i Komunii św. Pracujemy w 3 sekcjach: Eucharystycznej, Misyjnej i Abstynenckiej. W lutym odbyła się staraniem sodalicji Akademia Papieska, a 4 marca, jako w dzień patrona Zakładu i sodalicji uroczysty poranek, poprzedzony wspólną Komunią św. sodalisów. Na wniosek delegata SM gmina szkolna zaprenumerowała do świetlicy szkolnej po 1 egz. pism: Prąd, oraz Wiara i Życie.

Przykra odpowiedź Centrali pewnej SM: Postąpiliście z nami trochę jak z żydowskim kramikiem, który patrzy, by tylko coś wyszachrować. Przecież to kwestia zaufania sodalicyjnego! Jeśli wysyłamy książki z rachunkiem na ceny wyższe, jak w naszym cenniku, to widać, że zaszła konieczność podwyżki W danym wypadku cenę za Ewangelie z 1 zł na 1·20 zł **podnieśli wydawcy** (XX. Jezuici) w drugim wydaniu książki, które ukazało się we **wrześniu**, gdy nasze ogłoszenie pochodzi z c z e r w c a (Pod zn. M) wzgl. s i e r p n i a (Kalendarzyk). I oto odsyłacie nam całą przesyłkę, do której musieliśmy grubo dopłacić (porto w 2 strony i 2 doręczenia). Czy to tak całkiem po „sodalicyjnemu"?

Z ostatniej chwili. W Krakowie zmarł po tragicznym wypadku rowerowym ś. p. I g n a c y K r z y ż a n o w s k i, ucz. kl. II gimn. państw.w Jaśle, prefekt tamt. SM, stały od lat 5 i powszechnie kochany kolonista śnieżnicki „Igo". *R. i p.*

Redaktor odpowiedzialny *Ks. Józef Winkowski*
Nakładem Związku S. M. uczniów szkół średnich w Polsce.
ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Czcionkami drukarni „Polonia", Zakopane-Rynek. Tel. 12-52. — Kier. St. Wójcik.